





N. E. WOŁSKI.

---

Chłono

„Solonie cześć Ci! Tyś nabył publiczne kobiety dla dobra miasta, dla obyczajności miasta pełnego zdrowych młodzieńców, którzy bez twego mądrego urzędzenia musieliby prześladować kobiety z lepszych sfer“

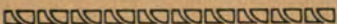
współcześnieik Solona.

„Znieście publiczne nierządnicę, a potęga namilności wszystko z posad ruszy“

św. Augustyn.

„... publiczne osoby są narożnemi basztami i piorunochronami, strzegącemi moralności obywatelskich córek“.

Henryk Heine.

Warszawa  1907  
Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka

Cena 3 złote p.





# OBRONA RODZINY





N. E. WOLSKI.

---

# Obrona rodziny



„Solonie cześć Ci! Tyś nabył publiczne kobiety dla dobra miasta, dla obyczajności miasta pełnego zdrowych młodzieńców, którzy bez twego mądrego urzędzenia musieliby prześladować kobiety z lepszych sfer“

współczesnik Solona.

„Znieście publiczne nierządnicę, a potęga namiętności wszystko z posad ruszy“

św. Augustyn.

„ . . . publiczne osoby są narożniami basztami i piorunochronami, strzegącemi moralności obywatelskich córek“.

Henryk Heine.

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 26-68-63

Warszawa 1907

Drukiem Piotra Laskauera i S-ki.



23.640



I.

## Nasza twierdza.

---

...Publiczne osoby są narożnemi basztami  
i piorunochronami, strzegącemi moralności  
obywatelskich córek. H. Heine.

Dopóki widnieją na rogach ulic te baszty, dopóki po krańcach miast stoją domy tymi piorunochronami opatrzone, możesz obywatelu-ojcie spać spokojnie: nie uwiedzie ci córki lekkomyślny mężczyzna, chyba, że ona sama będzie jeszcze lekkomyślniejszą; i ty, matko, surowej cnoty pełna, nie lękaj się, aby twój syn splugawił któryś z obywatelskich domów, o ileby nie natrafił na pannicę do tyła bezczelną i zepsutą, żeby wolnomiłosne frazesy śmiała przedzierzgać w skandale życiowe.

Gdy ktoś szanuje posadzkę swego salonu, stawia w jego kątach spluwaczki. Takim salonem jest złożona, współczesna moralność płciowa; usuńcie z niej kobiety-spluwaczki, a oplutem i splugawionem będzie wszystko, co wam święte i drogie.

Ten ścisły związek dobrych obyczajów z istnieniem prostytucji jest niemiły i szpetny; publiczne stwierdzanie jego istnienia wydaje się ogólnie niewygodnem, a nawet niebezpiecznem. Dlatego to publicyści pojmujący konieczność prostytucji nie mówią o niej jawnie, przyznają ją za ledwie półgębkiem, między wierszami.

Ostrożność taka jest najzupełniej chybiona. Wrogowie moralności starają się uświadomić o tym związku ogół; a w szczególności mówią o nim uczącej się młodzieży i klasom ubogim. Wiadomo, do czego prowadzi oświećlanie przez nich spraw tak drażliwych. Nasze milczenie, lub otoczenie istoty sprawy kłębem ogólników, bynajmniej ludzi nie przekona, że tamci są maniakami, lub kłamcami. Zamiast więc strusio kłaść głowy w piasek frazesów, należy otwarcie stanąć w obronie prostytutki, bo tylko otwarte traktowanie przystoi sprawie, o której słuszności jesteśmy przekonani.

---

Plaga naszych czasów, przesadna *obawa przed demosem* zamyka usta obrońcom moralności i nie pozwala im nazywać rzeczy po imieniu. Dawne wieki nie miały takich obaw, dlatego ówdy przynajmniej w dziedzinie moralności płciowej wiedziano czego się trzymać należy. Nie wahał się publicznie czcić Solona, któryś z jego współczesnych, za to, że ten pierwszy prawodawca udoskonalonej indywidualnej rodziny, założył państwowe burdele. Największy z Ojców Kościoła, św. Augustyn, sankcjonował prostytutkę, jako ochronny spust przed zalewem męskiej żądz, grożącej zniszczeniem wszystkiego, mimo groblę ubitą z grózb piekła i postów. Do tej tradycji jawnego onych rzeczy traktowania, pragnie powrócić autor niniejszego. Tymi śladami idąc nie ulęknę się, pokazać „odwrotną stronę medalu”. Zrobię to dlatego, aby dowieść, że dla przetopienia tej szpetnej strony, trzeba cały medal do ognia wrzucić; przyznaję to szczerze, aby mózdz wskazać te ręce, co chwytają młot, by wraz z odwrotną także piękną frontową stroną obyczajów przekuć w bezkształtną masę. Bronić się musimy; na pruderyę nie czas; wszak nie dla podlotków piszę.

Ale cóż *oni* na to powiedzą? Czy takie otwarte przyznawanie tej fatalnej łączności przez nasz własny obóz, nie skompromituje sprawy, czy nie będzie dla nich jednym więcej atutem? Odpowiadam: Jeżeli ktoś uważa, że można skompromitować ist-



nienie rodziny, ten niechaj ukrywa prawdę. My wszyscy, co nie znamy ofiar, których nie warta byłaby obrona uczciwości kobiety, my nie cofniemy się przed omówieniem żadnego faktu, choćby on miał najszpetniejsze pozory.

Dlatego to po głosach chwalców ogniska domowego położyłem na czele niniejszej rozprawki także słowa wielkiego szycy. Właśnie to motto z Heinego jest podjęciem rękawicy tych, co w każdej ulicznicy chcieliby widzieć ofiarę spaloną na ołtarzu rodziny, a ten ołtarz niegodnym i tak lichą ofiarą. Dlatego też wysnutemi z Heinego porównaniami rozpoczynam rzecz moją, aby zaznaczyć, że właśnie o tę wzgardzaną i pomijaną podstawę rodziny mi chodzi; jej to przede wszystkim grozi zagłada, a przez nią — rodzinie.

---

Wielu ludzi postawa reformatorów moralności. Wszyscy oni kładą główny nacisk na walkę z „kupczeniem ciałem“. Na pytanie, jak społeczeństwo obejdzie się bez tego kupczenia, albo odpowiadają wymijająco, albo bają o ścisłej abstynencji płciowej. A jeśli niektórzy ośmielają się przyznać, że ze zniesieniem prostytucji nastąpi wolna miłość, czyli powszechna rozpusta, to i ci nie propagują jej praktycznie w dzisiejszem społeczeństwie; odnoszą tę „miłość“ do przyszłej komuny, gdzie ma być ona naturalnym wyrazem komunistycznej moralności. I tak, teoretycy bezwstydu w praktyce zachowują się, na ogół biorąc, dość poprawnie. Większość apostołów wolnej miłości, o ile nie cieszy ich ślubna małżonka, korzysta z usług pól i ćwierć światka, albo dostarcza do tych ostatnich nowego materiału; zaś apostołice pozostają dziewicami.

Ta sprzeczność między teorią a praktyką u owych doktrynerów powoduje dla nich pobłażliwość opinii publicznej. Traktuje się ich jako fantastów myślowych, którzy w życiu są i chcą być naprawdę zupełnie solidnymi i poprawnymi panami i paniami. Taka pobłażliwość jest nieuzasadniona i niebezpieczna. Ci panowie i te panie obrali sobie sprytną, godną lepszej sprawy



taktykę. Nie czują się na siłach, by bezpośrednio uderzyć na świątynię idealnych dóbr ludzkości; więc podkopują jej podstawy mało widzialne, lub niewidzialne, przyziemne, lub podziemne, aby, zanim się społeczeństwo opatrzyć zdąży, wszystko zwalić w gruzy, a potem na zwaliskach czynić swój wszeteczny, czarowniczy sabath.

---

Obleżoną fortecą jest nasza moralność. Czego wróg nie dosięga i szturmem dobywać nie śmie, na to na razie wypuszcza tylko ideowe strzały, w nadziei, że gdy bliższe rozwali do dalszego sięże. Rozpatrzmyż się w poszczególnych częściach tej naszej twierdzy.

Sam środek kasztelu, gdzie się nasz skarb ukrywa, skarb, którego właśnie bronimy, to przyrodzona *skłonność niewieścia ku dziewictwu i jednomęstwu*; może być dopiero zdobyta i zniszczona po zburzeniu całej fortecy, bo jest ona najwewnętrzniej ugruntowana, bo tkwi w samej naturze kobiety, a ochraniają ją liczne instytucje.

*Religia*, a w szczególności Kościół katolicki, to nasza kontrmina, kopana w ciemnościach; niechajże miny bezrządu moralnego, jak najczęściej spotykają ją w walce o sumienia.

*Własność indywidualna*, jako ekonomiczna, a stąd i moralna spójnia rodziny, to flanki; otacza ona rodzinę kołem wspólnych interesów, broni od rozprężenia, rozpadu; wystawiona na najdłuższą linię ognia, największą ilość wrogów zwraca przeciw sobie: wszak głównem zadaniem socjalizmu jest walka z własnością, jako źródłem wszelkich społecznych niedomagań.

*Publiczne osoby* są narożnemi basztami, na które nieprzyjaciele, chcąc nie chcąc, wiele sił zużyć muszą; przejmują one pociski, wymierzone w środek fortecy: kobiecą cnotę.

Pod te baszty wielopiętrowe, sztucznie ułożone, potrzeba szczególnie mocnych fundamentów: są niemi *różnice majątkowe*, bez tych różnic nie możnaby znaleźć dostatecznej ilości kobiet,

któreby podjęły się odciągać skłonność męską od przyzwoitego ogółu niewiast.

Wszystkie powyżej wyłuszczone czynniki, choć nie zawsze zbiorowo atakowane, niemniej stanowią całość nierozrwalną, na której opiera się istnienie rodziny. Kto przeciw jednemu z nich występuje, ten występuje przeciw rodzinie. Zadaniem poniższych kart będzie wykazanie, jak ta łączność powstała i umocniła się (II, III, IV, V), kto i co jej grozi (VI, VII, VIII) i jak jej bronić mamy (IX, X, XI).

---

## II.

# Prostytucya przedchrześcijańska.

---

O pierwotnych dziejach stosunków płciowych nie wiemy nic pewnego. Jedni twierdzą, że panował u pierwołudu promiskuityzm, czyli zupełna luźność seksualna; drudzy dowodzą; że przeciwnie, ludzie pierwotni byli ściśle monogamiczni. Uwarunkowanie jednej i drugiej formy stosunków w pierwotnem społeczeństwie, zbyt różniło się od warunków istnienia współczesnej odziny, aby do wyświeatlenia tych ostatnich mogło przyczynić się wiele. Dlatego rozpoczniemy nasze rozważania od chwili, kiedy moralność zaczyna się posiłkować głównymi z tych czynników, które wymieniliśmy w poprzednim rozdziale, w szczególności zaś prostytutucyą.

---

To dzieje się w epoce ustalenia większych państw rolniczych. Państwa te, mając zbyt wiele do stracenia w razie wojny, coraz częściej starają się załatwiać zatargi wewnętrzne pokojowo. Stopniowo, stan wiecznej wojny zmienia się w stan prawie ciągłego pokoju. Ponieważ na wojnie giną mężczyźni, więc dotychczasowa nadwyżka kobiet schodzi do minimum. A że dotąd możniejsi posiadali po kilka żon, u niewolników i biedaków powstaje brak kobiet. Mimo to bogaci i władni nie chcą i nie



potrzebują pozbywać się swego przywileju wielożeństwa; bo właśnie z ustaleniem stosunków państwowych, z rozwojem rolnictwa i handlu, stają się tem bogatszymi i tem większą uzyskują przewagę nad hołotą. I tak, biednemu o żonę coraz trudniej, a również i lichszego niewolnika nie dopuszcza pan do rozplodu. Obaj więc zadowolniać się muszą częstką kobiety, skoro nie mogą posiadać całej. Powstaje tu wspólność innego rodzaju, niż dotychczasowa. Wspólność, jaką przypisujemy pierwotnym ludziom, pochodziła z luźności i niepewności surowej ich natury. Natomiast wspólność, o której tu mówimy, jest wytworem zróżniczkowania społecznego, podziału ludzi na klasy, wedle ich życiowej wartości; a więc taka wspólność jest czynnikiem cywilizacyjnym.

Chociaż te dwie polyandrye pochodzą ze źródeł odmiennych, przecież de facto, łączyły się niekiedy w jedno. Działo się to mianowicie tam, gdzie przyczyny drugiej ukazały się, zanim źródła pierwszej zdążyły wyschnąć. Tak było np. w Syrii starożytnej; część kobiet oddawała się wszystkim w świątyniach Asarty na pamiątkę dawnego powszechnego promiskuityzmu. Ale jednocześnie ta świątynia odpowiadała współczesnemu nam burdelowi; mężczyźni uczęszczali tam nie tylko dla religijnego kultu, nie tylko dla rozkoszy szczególnych, jakie dawała rozpusta we wspaniałych świątyniach, ale dla zwyczajnej, a palącej potrzeby, skoro w domu mieli żon za mało, albo nie mieli ich wcale.

W takich warunkach nie mogło być mowy o należytej pogardzie dla nierządnic. Była ona kapłanką, a dorywczy, płatny akt — religijnym obrzędem. To też nie można dziwić się, że olbrzymia większość kobiet chciała być takimi „kapłankami“ zamiast spełniać trudne obowiązki macierzyńskie, powinnnym szacunkiem nieotoczone. Stąd to pochodzi tak szybkie i straszne rozprężenie moralne, a potem polityczny upadek ludów syryjskich i innych wschodnio-azyatyckich, gdzie podobne panowały stosunki.

Jeden tylko naród przetrwał wszystkie polityczne orkany, jakie szalały nad wschodnią Azją. Niedosć tego: przeżył on stokroć trudniejsze położenie; po całym starym świecie rozproszony, a prześladowany wszędzie, trwa dotąd i solidarnością wewnętrzną imponuje najbardziej geograficznie skupionym ludom. Co dało Żydom moc taką? Cnota ich kobiet. Każda żydówka była matką, żadna prostytutką. Naród ten czysto rolniczy i tak zamiennie odrębny religią od swoich sąsiadów, z całego serca gardził obieżyświatami i oszustami fenickimi, nienawdził tych bałwochwalców i czcicieli rozpusty. To też bez żadnych skropułów mógł sformować sobie prosytucję z cudzoziemek, chroniąc tem własne kobiety od wielomęstwa <sup>1)</sup>.

---

O Grekach można powiedzieć, że zajęli w społecznej moralności płciowej pośrednie stanowisko pomiędzy Żydami, a ich sąsiadami. Grecy byli dalecy od nadawania nierządowi cech religijnej misteryi, ale wybitne hetery szanowali i otaczali dostatkami. Nie wyłączały oni, na podobieństwo Żydów, rodaczek swoich od nierządu, ale obywatelki rzadko stawały się prostytutkami w rodzinnem mieście; a dla greka wszakże rodakiem był prawie wyłącznie współobywatel miasta.

Wielomęstwo z potrzeby, czyli prosytucya dla ubogich, wytworzyło się w podobny sposób, jak u Żydów. (Różnica, powyżej wspomniana, pochodziła stąd, że u Greków wyłączność narodo- wa była słabsza, a zastępujące ją odgraniczenia lokalne i stanowe nie miały tego znaczenia ekskluzywnego, co panjudaizm).

Inaczej powstało wielomęstwo zbytku czyli heteryzm dla bogaczy. Tym ostatnim, skoro poznali rozkosze świątnic wschodu nie wystarczała już nałożnica, ani tem mniej, zwykła prostytutka; powołali do nierządu, na wzór Azyatów, wspaniałe, ukształcone kobiety, odejmując jednak temu nierządowi religijne cechy.

---

<sup>1)</sup> Dziś już to się popsulo, mury getta odpadły i żydówki narówni z goimkami wystawiają się na sprzedaż.



Obie te instytucje zabezpieczały obywatelowi helleńskiemu nietykalność domowego ogniska. Hetera, wywierająca często wpływ poważny na sprawy publiczne, otoczona istotnymi hołdami najznakomitszych mężów, górowała nie tylko nad niewolnicą z państwowego burdelu, ale także nad więzioną, a nieukształconą małżonką najwyższego dygnitarza. A jednak obyczajowy układ grecki oddzielał wyraźnie świat rodziny, od świata uciech męskich. I jakkolwiek istniały olbrzymie różnice między Aspazją, lub Fryne, a nędzną prostytutką motłochu, przecież wszystkie one były poza wspólnym murem moralnym, i dostępu do obecnych, lub przyszłych matek obywateli helleńskich nie miały. Nasza obyczajność, choć oficjalnie nie przyznaje królowej półświatka takiego szacunku, jaki oddaje uczciwej chłopce, choć kobiecie moralnej dała praw wiele i daje ich coraz więcej, jednakże tej granicy zachować nie umiała. U nas pełno przejściowych typów kobiecych, których moralnego stanowiska niepodobna określić z pomocą bezwzględного „tak“ albo „nie“. Dla starożytnej greczynki dwie były alternatywy tylko: albo strzedz domu męzowskiego i pielęgnować dzieci, na nic nie śmiać baczyć, co dzieje się poza progiem gynecceum, albo być wolną, ale już wyrzec się macierzyństwa i stosownie do swych zalet zostać błyszczącą heterą, czy też mniej, lub więcej poniżoną prostytutką ubogich. Tertium non datur. Taka bezwzględność układu moralnego powodowała bezwzględną surowość opinii. To też w Atenach cudzołóstwa były rzadkie, a karano je śmiercią.

---

Czego uniknęli zmysłowi i lubieżni Grecy, od tego nie uchronili się surowi Rzymianie. Nie zachowali oni przedziału moralnego i za cesarstwa popadli w największe zepsucie. Powodem tego było nagłe zetknięcie się społeczeństwa o obyczajach prostych z narodem o wielce złożonych stosunkach seksualnych. Grecy doprowadzili Rzymian do upadku przez to, co im samym wychodziło na zdrowie.

Kwiryci, przed zetknięciem się z Helladą, żyli w jednożeń-



stwie, miarkowanem nieco koniecznymi stosunkami z niewolnicami. Słaba, zaczątkowa prostytutka, ledwie kiełkowała od dołu, od proletaryusza, którego nie zawsze stać było na utrzymanie własnej kobiety, przez cały ciąg życia płciowego. Takie rozmiary i rodzaje stosunków pozamałżeńskich nie wymagały krępowania kobiet szczególnym dozorem; to też rzymianki ówczesne posiadały swobody sporo, a powagi ogromnie wiele.

I w społeczność, o tak prostym układzie obyczajów, weszły raptownie hetery. Przejęli je rzymianie z Grecyi, jak przejmowali od podbitych wszystko, co ponętne u nich znaleźli. Pojawienie się w Rzymie kobiet pięknych, wykształconych, wykwitnych, a rozpustnych wywołało zamieszanie w obyczajach. Niepodobna było zacieśnić dotychczasowej swobody rzymianki, musiano więc narazić ją na ustawiczny widok błyszczącego i wielbionego wszeteczeństwa. Reakcja przewidyujących zło nie zapobiegła takiemu niebezpiecznemu zetknięciu się dwóch światów. Mimo pioruny Katona, heter nie wypędzono, ani nie zamknięto w ustrojach. Zostały one na swobodzie i gorszyły ogół niewiast. Szybko też moralność patrycyuszek zaczęła upodabniać się do moralności heter, te ostatnie natomiast nabierały ambicji pierwszych. Coraz częściej żona konsula stawała się jawnogrzesznicą, a wzbogacona hetera wychodziła za dobrze urodzonego marnotrawcę. Wielkie panie robiły często gorzej, niż zawodowe nierządnicę; w pogoni za użyciem szukały dorodnych kochanków wśród wszelkiej hołoty. Doczekał się świat ówdy największego rozprężenia obyczajów; a główny powód tego leżał w zaniedbaniu granicy między małżeństwem, a dorywczą uciechą, między domem rodziny, a lupanarem, między żoną, a prostytutką. To właśnie pomściło się na Rzymie, to właśnie dało nad nim moc dwom potęgom, które Opatrzność przeznaczyła, aby granicę ową przywrócić. Potęgami temi byli barbarzyńcy północni i *chrześcijanie*.

### III.

## Obyczajność chrześcijańska.

---

Żydowska sekta chrześcijan, prześladowana w swojej ojczyźnie, przeniosła punkt ciężkości z Judei do Rzymu. Jej charakterystyczne cechy: pogarda doczesnych wspaniałości, równość i braterstwo powszechne, zbyt różniły ją ze współczesnem państwem i społeczeństwem rzymskiem, aby miała przystosować się do niego. Chrześcijanie, zniechęceni przez rodaków i rzymian nie mogli postawić Jezusa w Panteonie obok wszetecznej Wenery, aby patrycyuszki modliły się doń o najognistszych, a wciąż nowych kochanków. Pod wpływem ucisku chrześcijanie coraz ostrzej przeciwstawiali się Babilonowi Zachodu. Dlatego żydowskie małżeństwo zacieśnili, uczynili je nierozdzielne, a wszelkie pozamałżeńskie stosunki potępili, jako grzech śmiertelny; natomiast ascetyzm ogłosili najwznioślejszem upodobniem się do Boga.

Nauka ich przeciwstawiała się ziemskiej władzy i ziemskiemu używaniu władnych; dlatego rozszerzała się głównie wśród ucisnionych i głosiła równość wobec Najwyższej Istoty. Równość taka wykluczała zbytnie upośledzenie kobiety, jakie miało miejsce u Żydów, którzy w przepisanej modlitwie dziękują Bogu zarządcy, że nie uczynił ich kobietami. Musieli chrześcijanie stanowisko kobiety podnieść, zwłaszcza, że pod wpływem rzymskiego panowania cieszyły się one już pewną swobodą i znaczeniem.



Ale ta sama swoboda, która u pogan była swobodą występku, stała się dla chrześcijanki swobodą poruszeń w świecie współwyznawców, dla których kobieta była nietykalną.

Tak stanowili oni w państwie świat odrębny, żyjący życiem indywidualnym, może nazbyt surowym, ale szlachetniejszym postokroć od tego, o które ocierali się ciągle. Jednakże ich moralność, szczególnie moralność płciowa, była jednostronna, naturze ludzkiej nieodpowiednia. Prześladowanie, choć odporność organizmów na zewnątrz wzmacnia, odbija się ujemnie na ich wewnętrznej doskonałości. Prześladowane chrześcijaństwo przy całym swoim heroizmie, było rzeczywiście „religią niewolników“; ukryte w podziemiach, jak podziemia ciemne i ponure, nie posiadało ani mocy kulturalnej, ani dopuszczało do rozwoju tego bogactwa form życiowych, jakim później pozwalało się rozwinąć; nadając im jeno specyalne zabarwienie.

---

Zwycięstwo chrześcijaństwa wyzwoliło je z pęt ascetyzmu, przyjąwszy naczelne, a później już wyłączne rządy moralne nad porzymskimi krajami, nie mogło ono pozostać przy etyce gnębiomych marzycieli - ascetów. Wszakże chrześcijanami byli teraz nietylko niewolnicy i biedacy, kierowani przez wybrane dusze i skutkiem prześladowania przebywający w ciągłej ekstazie moralnej. To, co w czasach upośledzenia chrześcijaństwa pozostawało poza niem i dopiero w przełomowej chwili chrzest przyjęło, nienazbyt nadawało się dla jednożeństwa, a tem mniej dla ascetyzmu. A już najmniej potemu skłonni byli rzymscy bonwivanci, oraz jurni, a samowolni wodzowie zwycięskich Germanów, których hurtownie nawracano. To też i po chrzcie zostali móżni przy swoich nałożnicach, a hołysze przy prostytutkach.

Atoli od kobiet barbarzyńcy wymagali czystości, w zasadzie pragnęli tego samego także pobłażliwi rzymianie; żyły u nich bądź co bądź tradycje starorzymskie cnotliwej Lukrecyi. Religijny obowiązek absolutnej skromności poza małżeństwem wybornie poparł świeckie wymagania od kobiety.



Chrześcijaństwo umiejętnie pogodziło praktyczną dwoistość moralną z teoretyczną jednością. Wykonało ono to lepiej, niżby można było spodziewać się tego, bacząc na bezwzględne zasady jego zdogmatyzowanej etyki.

---

Wziął król nałożnicę — grzech śmiertelny; nie tylko grzech: trwanie w grzechu; wszak wobec Boga, król winien na równi z żebrakiem; lecz władza kaja się, obdarza biskupstwa, funduje klasztory, więc otrzyma przebaczenie. W ogóle król jest osobą zbyt potężną, aby mu było można seryo zakazać otwartego i stałego łamania przykazań. To też z czasem powszedniejszą mu przestępstwa, a kosztowne zadośćuczynienia przykrzą się; coraz częściej dostają się gderliwemu pasterzowi zamiast beneficjów pogrózka, lub nawet coś gorszego. (Bolesław Śmiały).

To samo, co suweryn, robią jego wasale; każdy wedle swoich zasobów. Duchowieństwo widzi się zmuszone tolerować cudzołóstwo nie tylko, jako występki, ale nawet jako prawo (*lex primae noctis*). Aby mieć wciąż świeże nałożnice, trzeba było jeno mieć dość władzy i włości.

Ale i ci, co żadnych włości nie mieli, nie mogli pomieścić swego popędu płciowego w wąskim korycie katechizmowej moralności; to też i plebejusze uwodzą, gwałcą, cudzołożą. Jednakowoż dla wszystkich niepodobna nastarczyć nałożnic, dlatego u plebsu najczęstszem zaspokojeniem nadmiaru męskości bywa prostytutcyca.

Mężczyźni spółkują, spowiadają się, i znów grzeszą i znowu biją się w piersi, obiecują „że już nigdy więcej“ i tak wkoło. Kara za grzechy nie jest dla nich zaporą, ale tylko hamulcem i właśnie tak jest dobrze: w ten sposób ludzie jeżdżą po stromych górach namiętności powoli, bezpiecznie; natomiast, gdyby zupełnie wstrzymano wozy, tak często rozpędzone, wówczas porzbiłyby się one doszczętu.

---

Inaczej jest, gdy chodzi o moralność kobiecą; tu wymagania pogan harmonizują z zakazem mojżeszowego dekalogu i jego chrześcijańskimi uzupełnieniami. U Germanów nagą cudzołożnicę wypędzano z osady. Tradycje cnoty starorzymskiej, choć w życiu sponiewierane za cesarstwa, miały i w najgorszych czasach gorących obrońców, jak tego dowodzą silne i pełne goryczy skargi Juvenała, Tacyta i w. i. Chrześcijański grzech śmiertelny i kara wieczna, doskonale odpowiadały temu, czego świat przedchrześcijański chciał od kobiety. To też świeckie wymagania i przykazania religii wzajemnie się umacniają. *Grzech* kobiety staje się tem większy, że już *na ziemi* pociąga za sobą wzgardę bliźnich; *przestępstwo* kobiety tem godniejszym jest kary, że go *niebo* szczególnie nienawidzi i brzydzi się nim srodze.

---

To umocnienie pogardy dla wielomęstwa nie pociągnęło za sobą jego zagłady. Ograniczyło je tylko na szczuplejsze koła osób. Nie wystarcza mężczyźnie jedna kobieta na całe życie, więc stosunki pozamałżeńskie są koniecznością. Kościół, odkąd w swęf większości przestał się składać z tanatycznych, dogmatami żyjących ascetów, odrazu zrozumiał tę prawdę. Przyszło mu to tem łatwiej, że ustanawiając celibat dla swoich kapłanów, nie mógł ludzi się, iż będą go oni zawsze ściśle obserwowali. Tak więc, nieoficyalnie, bezślube spółkowanie zostało uznane, utarło się.

Była pewna logika w tej sprzeczności. Wszak często zło warunkuje dobro. A w chrześcijańskiej religii na złości ludzkiej opiera się jej fundament: Tajemnica Odkupienia. Zazdrość faryzeuszów o władzę moralną, obawa sadyceuszów o bogactwa, chciwość i zdrada Judasza dały wszakże możność Chrystusowi męką swoją odkupić rodzaj ludzki. Cóż więc, że jedna upadła istota, będzie żyła w grzechach nadal, skoro jej grzechy uchronią sto innych od upadku? A zresztą czyż ona ma być koniecznie po

tępiona? Czyż miłosierny Jezus nie położy na niej swej łagodnej przebaczącej dłoni, jeśli tylko będzie pokutowała, choćby i nie z taką srogą żarliwością, jak to czyniła Marya Magdalena?

Kościół był postawiony wobec dylematu, albo część kobie oddać zepsuciu, albo wszystkie; i wybrał pierwsze; za to należy się mu nasza wdzięczność.

---



## Przedział moralny.

---

Troska o ogół niewiast kierowała Kościołem, gdy zezwalał na rozpustę niewielu; dlatego czuł się on w obowiązku oddzielić parszywe owce od stada i do osobnych komórek zasadzić. Dostały prostytutki oddzielne domy, często dzielnice całe; pozostawały pod jurysdykcją kata miejskiego, stanowiły odrębny cech, który często nosił własną chorągiew na religijnych procesjach. Społeczeństwo średniowieczne szczerze przyznawało konieczność prostytucji. Miasta zamiast szykanować właścicieli burdelów, żądały od nich dostarczania potrzebnej ilości prostytutek. Tak np. miasto Ulm pod przysięgą zobowiązuje gospodarza lupanaru do trzymania conajmniej 14 odpowiednich, świeżych i zdrowych kobiet. Jak w każdym cechu, przepisy regulowały zawodowe funkcje tych kobiet, aż do najdrobniejszych szczegółów. Przepisy te określały przedewszystkiem granice przebywania nierządnic, aby, o ile można, nie stykały się one z niewiastami uczciwymi, a zwłaszcza z damami.

Średnie wieki odnowiły przegrodę ateńską, ale odwróciły rozmieszczenie przegrodzonych. Pogańscy hellenowie nie mogli ufać żonom swoim, dla braku religijnych ostoj (boginie greckie — rozpustnice); dlatego kobiety ich były odosobnione, poniewierane, ciemne, a tymczasem swobodna i ogłodzona nierządnicą triumfowała. Natomiast chrześcijance mąż więcej ufa; religia przy-

znaje jej duszę, równie jak jego dusza, Męką Zbawiciela odkupioną; to też chrześcijanin więcej szanuje swoją żonę i udziela jej znacznej swobody; zamyka zaś rozpustnicę i okrywa ją pogardą.

---

Na Grekach pomściło się upośledzenie żony. Ateńczyk znudzony obcowaniem z niekulturalną matką swoich dzieci przynosił punkt ciężkości życia na agorę i do mieszkania hetery. Ale i u niej nie znajdował pełnego zadowolenia. Mężczyźni nie wystarcza bowiem intelektualny odzew u kobiety, jeszcze więcej pragnie i szuka on, choćby nieświadomie, moralnego wdzięku, wierności, czystości i oddania się bezwzględne. Hetera tego dać nie mogła. Dlatego Grecy tak często próbowali znaleźć intensywniejsze rozkosze w nienaturalnych obcowaniach. Stąd sodomia, stąd tak rozpowszechniona u nich pederastyja, którą uprawiali nawet nalepsi<sup>1)</sup>.

U chrześcijan brak tych ostrych różnic, w poziomie duchowym obu płci, jakie rażą nas u ateńczyków. Wysoki poziom umysłowy kobiet łącznie z ascetyzmem, odradza kwitnący już w pogaństwie kult dziewictwa, i pokrywa go urokiem szczególniejszej łaski Bożej, jaka jaśnieje nad dziewicami, naśladownicami Maryi. Mężczyzna silnie odczuwa ten urok; brzemie grzechów, które popełnił przeciw szóstemu przykazaniu, tem więcej każe mu wielbić świętość niewinności; i matkę podnosi jej cnota. Znaczenie kobiety wzrasta. Na podłożu takim rozwija się miłość wyższa, czysta, duchowa, obca poganom i Żydom, miłość ta darzy natchnieniem artystów, powołuje do życia najwyż-

---

<sup>1)</sup> Plato wychwala miłość bezzmysłową do chłopców (*miłość platoniczna* takie właśnie ma znaczenie). Dowodzi to, że miłość wyższa, szlachetniejsza, o ile ma zamknięte naturalne drogi, zbacza na nienaturalne; nie mogła w greku budzić takiej miłości kobieta cnotliwa, bo była głupią, nie mogła mądra hetera, bo była niecnotliwą; i oto stali się jej przedmiotem chłopcy przypominający kobietę kształtami, wykształceni umysłowo, a fizycznie trudno dostępnymi.



sze twory sztuki; robi bohaterami jednych, a drugim daje to szczególne, miłości właściwe złudzenie, że kochając, sądzą, iż są czemś o wiele lepszym i piękniejszym, niż dotąd o sobie myśleli, a przez to naprawdę trochę lepszymi się stają. Taką miłość zawdzięczamy właśnie owemu rozumnemu przedziałowi, który wytworzyło chrześcijaństwo.

---

Jednakowoż ten przedział moralny nie był nigdy ścisłym. Wprawdzie różnice stanowe umożliwiają dwoistą moralność, atoli jednocześnie odginają granicę, dając środki do założenia własnej rodziny tym, które służyły za klapę bezpieczeństwa rodzinom z wyższych klas społecznych. Z niższych klas przechodzą *wianki* panięskie do wyższych, a z tych ostatnich za to spadają *wiana* posagowe. Oto szemat tego krążenia wian i wianków w społeczeństwie. Król uprzykszył sobie metresę, wydaje ją zamąż, a męża awansuje z kawalera<sup>1)</sup> na hrabię; szczęśliwy nowożeniec uposaża swoją dotychczasową utrzymankę i oddaje ją za żonę burgrabiemu i t. d., ciągnie się to, aż do najpośledniejszych warstw ludu. Kobiety nie tolerowane w sferze, do której należą ich kochankowie, wychodzą zamąż w niższej kondygnacji społecznej, wracają do towarzystwa, przechodzą z półświatka do świata. Taki awans nie może być pożądanym ze względu na moralne zdrowie społeczne, skoro do obcowania z uczciwymi kobietami dopuszcza istotę skalaną.

Trzeba jednak przyznać, iż, o ile taka pani miała nieślubne stosunki w sferze wyższej, niżli sfera, do której weszła towarzysko przez małżeństwo, to okoliczności te łagodziły wielce gorszący charakter inwazyi. Respekt dla wyżej położonych osób,

---

<sup>1)</sup> Kawaler, po francusku *chevalier*, oznacza szlachcica bez tytułu; ponieważ tacy właśnie we Francji żenili się z królewskimi i książęcymi utrzymankami, poczem otrzymywali tytuły wicehrabiów, hrabiów lub markizów, stąd utarła się z czasem nazwa kawalera dla nieżonatych wogóle.



poczucie, jak przeważną siłą jest znaczenie społeczne, lub materialne kochanka, usprawiedliwiają kobietę w opinii publicznej o tyle, o ile, nie wybaczonoby jej tego samego występku, gdyby był popełniony z jej obecnym mężem. Stąd np. jawna kochanka panującego bywa mile widzianą tam, gdzie dla metres obecnych panów drzwi są zamknięte.

---

O wiele gorzej jest, gdy mężczyzna wiedziony fałszywie pojętą uczciwością, przez ożenek z własną nałożnicą, wprowadza ją w swoją sferę towarzyską. Kobiety nie usprawiedliwiają wtedy uwiedzionej, bo *dla nich* on nie ma uroku wyższości, czują, że ona jest winną, że za winę należy się jej kara; tymczasem widzą ją wynagrodzoną przez małżeństwo. To demoralizuje; maleje groza upadku; uwodziciel ma dostęp ułatwiony: wszak panna wie, że ta i tamta oddały się przed ślubem, a jednak nie zostały oszukane; nie potrzeba wyłuszczać, jak bardzo to robotę kusicielską upraszcza.

Naturalnie jeszcze gorszem jest małżeństwo z kochanką równego sobie; ożenek z własną, to ekspiacya przynajmniej, to zadysycuczynienie nazbyt delikatnemu sumieniu; ale poślubienie cudzej kochanki, to akceptowanie wolnej miłości, to lekceważenie kultu dziewictwa i własnego honoru. Jest to szczebel drabiny wiodącej ku ogólnemu zepsuciu, wprowadzanie luzności stosunków z półświatka w świat. Za czasów moralnego jedynowładztwa Kościoła, wypadków tej ostatniej kategorii nie było wiele. Są one płodem czasów nowszych. Czasy te omawiam w następnym rozdziale.

---

## Współczesna obyczajność.

---

Spółczeństwo feudalne podzielone było na zamknięte koła. W łonie tych kół panowała równość towarzyska. Wskutek tego werbowanie nałożnic we własnej sferze było prawie wykluczone. Mężczyźni należeli zawsze do sfery przynajmniej o stopień wyższej, niżli ich metresy. Taka nierówność między kochankami zabezpiecza, jak o tem powyżej wspomniałem (str. 22 i 23), od ogólnej demoralizacji.

Właśnie tego ścisłego podziału społeczeństwa na klasy, który luki przedziału między światem, a półświatkiem uzupełniał, brakuje współczesności. Wprawdzie i dziś nie kwapi się kobieta zostać utrzymanką mężczyzny, który nie daje jej o wiele więcej, niż miałyby, żyjąc uczciwie. Nierówności pieniężne, zastępują o ile mogą, nierówności dawne, stanowe. Ale w tem zło, że nie mogą ich zastąpić *całkowicie*. Dawne stanowe nierówności miały charakter więcej stały, niż dzisiejsze oparte głównie na ruchomym kapitale. Wczorajszy bogacz będzie jutro bankrutem, a obecny zawodowiec początkujący z pożyczonym kapitalikiem przy szczęśliwych okolicznościach i sprycie może niedługo stać się bogaczem. Niepewność położenia zbliża ich obu wzajemnie. Zmienność fortuny zwiększa demokratyzację towarzyską, która od roku 1789 i bez tego szybko się rozszerza. W jednym salonie



zgrupowują się ludzie o najrozmaitszych środkach materyalnych; wszyscy oni pozostają między sobą na równej stopie towarzyskiej. I właśnie ta pozorna równość przy faktycznej nierówności okazuje się czynnikiem zepsucia. Biedniejsi, łokieć o łokieć, ocierając się o bogatych, łatwo zapalają się chęcią równiej im potęgi. Dla kobiet pełno pokus; to też chciwsze zbytku, a słabsze z charakteru ulegają im, aby osiąść na stałe to, czego kosztują przypadkiem, lub czemu tylko się przyglądają. I oto obok córki bankiera zasiada przyszła jego utrzymanka, a płatny dostawca świeżych ciał, poufale bierze pod ramię swego bogatego klienta.

Uwzględnia się wprawdzie różnicę między osobami solidnymi, a temi, które w salonie grają rolę dwuznaczne; nikt atoli zaprzeczyć nie może, że takie pospólne obcowanie zmierza ku zatarciu tych granic. Porządne niewiasty, ocierając się o niestosowne towarzystwo, często stają się dla błędów kobiecych pobłażliwe... niebezpiecznie pobłażliwe.

---

Nadwątła linię demarkacyjną także niewczesna emancypacja z pod wpływu ideałów religijnych. Umysły płytkie, a jeszcze bardziej płytkie serca, czują się już zwolnionymi ze wszelkich obowiązków moralnych, skoro nie ciąży nad nimi obawa piekła. Nietylko religijne, ale i wszelkie społeczne przykazania traktowane są przez różnych tępych a filozofujących nicponiów, jako przesady i filisterstwo. Ci „indywidualni“ i „wyzwoleni“ udzielają dyalektyki swojej nawet kokotom. Oto np. słowa stręczycielki z „Pamiętnika upadłej“<sup>1)</sup>, zachęca ona autorkę pamiętnika do nierządu, zbijając jej ostatnie skrupuły temi słowami: „siedzi w pani jeszcze coś z tej moralności filisterskiej i nie może się pani jeszcze pogodzić ze swobodnemi zapatrywaniem, jakie panują w naszym kole“. I nic dziwnego, że ten zarzut filisterstwa przekonał dziewczynę, skoro już poprzednio przyjmowała ona podarunki w obawie, by „nie wyglądać na geś, na filisterkę mało-

---

<sup>1)</sup> „Buch der Verlorenen“ Margarete Böhme.





miasteczkową, gdyby je odesłała“. Uwodziciele zyskali nową broń, swój apetyt płciowy nazywają wyzwoloną moralnością. Za przykładem poety dekadenta, tworzącego sobie specjalną teorię o swoim osobistym prawie do wszelkich kobiet, na które tylko natchnione oko zwrócić raczy, za przykładem takiego „wielkiego pana“, każdy modernawy młokos próbuje swoich sił uwodzicielskich na znajomych panienkach. I byłyby te wszystkie nowoczesne wyzwolenstwa niezłe, gdyby, tak, jak stare sposoby uwodzenia, wybierały lepsze osobniki z pomiędzy kobiet i oddawały je nierządowi. Ale one i tego zadania nie spełniają:

Dziewczyna uwiedziona po dawnemu, czuje się winną. Kochanek prawil jej nie o wolnej, a tylko o swojej miłości, obiecywał, że stosunek *uświęci* ślubem małżeńskim, od tego uświęcenia uzależniał cześć dziewczęcia. Skoro zawiódł, cześć jej stracona; uważa się ona za istotę upadłą i jako taka przechodzi do dalszych konsekwencji upadku, staje się nierządnicą, ochrania ciałem swem cześć innych.

Natomiast uwiedzione modnie, czują się być pionierkami, nie chcą poddać się opinii publicznej i ze swojej nieczystości dać korzyść społeczeństwu. Zresztą demoralizacja taka szerzy się głównie wśród warstw oświeconych, a w tych ostatnich opinia trzyma zmysły na uwięzi do tyła, że fizyczny upadek panny jest dość rzadki; zato szeroko rozprzestrzenia się gangrena moralna, która czyni kobietę skłonną do zbroceń przed małżeństwem, a do zdrady po ślubie.

---

Humanitaryzm społeczny spowodował dobrotliwe traktowanie nierządu, rozluźnił znacznie więzy, w jakie spowita była ongi prostytutcyca. Ładacznice sąsiadują z porządnymi kobietami, kręcą się po miastach swobodnie przez całą dobę, uczęszczają do wszelkich lokali. Najbliżej styka się z nimi i najbardziej na tem zetknięciu cierpieć się zdaje uboga mieszkanka wielkiego miasta. Często tylko cienkie przepierzenie oddziela uczciwą robotnicę od mieszkania prostytutki; wiele porządna kobieta zmuszona jest

wysłuchać, wiele zobaczyć; naraża się na brutalne zalecanki rozpustnie nastrojonych mężczyzn. A jednak patrzeć w odmet niekoniecznie prowadzi do zatonięcia. Właśnie mało jest takich między nierządnicami, które uprzednio znały dobrze nierząd. Głównego kontyngensu dostarczają wieś i miasteczko. Właśnie, przez poznanie takiego życia nabiera dziewczyna doń wstępu, tem więcej się boi i strzeże.

O wiele gorszem jest to, że przyzwoite kobiety z towarzystwa zmuszone są ocierać się o te narożne posterunki bezwstydu, że w cukieniach i restauracjach słyszą cyniczne rozmowy kokot i ich nabywców. Takie spotkania nie przyzwyczajonym do brutalstwa i cynizmu niewiast z ohydnyimi dziewczkami, prowadzi pierwsze do pesymistycznych poglądów, do niesmaku z życia, do niezasażonej niechęci ku mężczyznom, których naturę niezawsze zrozumieć mogą. Natomiast proste dziewczęta ludu, oswojone od dziecka z twardymi warunkami życia, przyjmują to samo zupełnie odmiennie; zetknięcie z ohydą jest dla nich probierzem siły moralnej; najlichsze upadają, reszta idzie w życie hartowniejsza, lepsza.

---

A dzisiaj nikt kobiety uczciwej nie może zmusić do nierządu. I właśnie tą prawnością dzisiejsze stosunki lepsze są od średniowiecznych. Owdy panowała siła brutalna i siła ta bezlitosną była dla słabych. Dziś panuje *prawo* i siła humanitarna, żywiolowo sprawiedliwa, prawem zresztą skrepowana: *pieniądz*. Kobieta sprzedaje się dobrowolnie; jeśli jest tak nikkzemna, nie dzieje się jej krzywda, a społeczeństwo ma prawo korzystać z jej nikkzemności.

---



## VII.

### Wolna miłość socjalistyczna.

---

Jednakże socjaliści i pieniężnej przewagi nie chcą uznać za słuszną. Twierdzą oni, że nierówności materialne, choćby prawem ograniczone, jak w każdej, tak i w płciowej dziedzinie życia, są krzywdą nieścierpianą. Uchylić tę krzywdę wedle nich może i musi, tylko zniesienie prywatnej własności i zaprowadzenie zbiorowej gospodarki, czyli kolektywizmu.

Ich materializm dziejowy uzależnia wszystkie społeczne i obyczajowe instytucje od sposobów wytwarzania. Dlatego konsekwentny socjalista zapowiada zagładę rodziny. Jej byt opiera się na własności prywatnej dla posiadających, a na systemie zarobkowym dla proletaryuszy. Gdy indywidualizm gospodarczy zostanie zastąpiony przez kolektywizm, wychowanie rodzinne okaże się zbytecznym; wyruguje je wychowanie *kolektywne*, czyli zbiorowe. Wohec takiego wychowania pewność ojcostwa również okaże się niepotrzebną, a macierzyństwo zredukuje się do łęgu. Kobiety będą znosiły noworodków, niby kury jaja, troski wychowania zostawią specjalistce, która, jak kura w kojcu, wysiadywać będzie swoje i cudze.

---



Liczni socjaliści uchylają się od przyjęcia takiej konsekwencji swojej doktryny. Twierdzą oni, że właśnie w ich przyszłym raju równościowym najbujniej rozwinie się miłość szlachetna i czysta, bo nie będą jej brudzić żadne względy materyalne. Wobec tego wszelkie nakazy zewnętrzne okażą się zbyteczne; miłość sama sobie wierność nakaże i dochowa jej święcie. Ponieważ zniesione będą różnice majątkowe, więc stosunki płciowe na takiej przewadze oparte, znikną doszczętnie; tyczy się to przede wszystkim prostytutki, która jest najprzykreszejszą formą interesownego obcowania. Warunkować akt pćiowy, ma zatem jedynie wzajemna skćonność osobników.

---

Te piękne marzenia rozbijają się w proch o prawa biologii. Aby urzeczywistniły się trzeba liczyć na znaczne zmiany w uczuciach męczyzny. Nię twierdżę, aby uczucia te były niezmiennne. Podlegają one ewolucyi i właśnie wyłuszczenie dotychczasowego przebiegu tej ostatniej wskaże, jakich zmian możemy się spodziewać, a z jakich zrezygnować musimy.

Wszystkie gatunki mają skćonność ku największemu rozmnożeniu. Wyrazem tej skćonności jest właśnie samiec. Przyroda obdarzyła go nieugaszoną czułością na wdzięki samicze. W stanie natury samiec nie może pozostawać obojętnym w pobliżu samicy niezapłodnionej, choćby napozór był wyczerpanym; zapłodniwszy doskonalsze, zwraca się ku lichym. Granicą popędu jego jest tylko brak niezapłodnionych. Ale i tę granicę przekracza, o ile nie mógł zaspokoić pewnego minimum; wówczas usiłuję posiąść samicę zapłodnioną, a w braku jej, rzuca się nawet na obce gatunki i na samce<sup>1)</sup>.

U wielu zwierząt powstaje wskutek tego niezmożonego popędu *nadmiar samców*. Nadmiarowi zapobiegają w stanie natury walki samców pomiędzy sobą (np. roślinożercze ssaki), oraz

---

<sup>1)</sup> Każdy mieszkaniec miasta zauważył psy, podlegające zboczeniu równopćiowemu; niektóre z nich rzucają się niedwuznacznie na młode kobiety.

tępienie samców przez samice, skoro te pierwsze skończyły swoją krótką i łatwą rolę (pszczoły, mrówki, pająki).

Samce ludzkie w stanie dzikości równie¿ pozbywały się nadmiaru przez walki śmiertelne; w miarę rozwoju cywilizacyjnego walki te stają się coraz bardziej pokojowemi; zwyciężeni mężczyźni nie giną, ale muszą popęd swój zwracać ku nielicznej grupie samic, której to grupy zadaniem jest przejmowanie nadmiaru męskości, dla ochrony ogółu kobiet. Dzisiaj walki śmiertelne o kobietę zeszyły do minimum; walczy się sposobami kulturalnemi, a w szczególności ekonomicznemi. Samce zwyciężone w tych walkach, czyli mężczyźni ubodzy, muszą zadowalać się częścią prostytutkami, częścią żonami, z którymi inni już mieli dzieci.

---

Otóż socjaliści tę ekonomiczną walkę nadmiaru sił męskich znoszą przez swój kolektywizm. Ale nadmiaru samego znieść nie mogą, bo on nie leży w takim lub owakim ustroju społeczno-gospodarczym, jeno w krzyżu i mosznach. Błędne poczucie równości, wpośród dobrze odżywianych mężczyzn, sprowadzi ogólny pęd ku najświeższym kobietom. Ponieważ jedynym regulatorem obyczajowym ma być miłosa skłonność, a wiadomo, że mężczyzna bardzo dotykalnie odczuwa tę skłonność ku wielu naraz kobietom, więc każdy będzie się czuł godnym i sposobnym do posiadania ich jak najwięcej, jak najmłodszych i jak najładniejszych. A że wszelka walka ma być wykluczona w tem idealnie solidarnem społeczeństwie, więc sprowadzi to powszechną *wzajemną tolerancję mężczyzn*, podobną do tej, jaką, na bardzo małą skalę, widzimy peryodycznie u grupek wilków, lub u niektórych dzikich ludów. Zazdrość o kobietę stałaby się uczuciem społecznem i niedopuszczalnem. Wobec tego od stanowiska samych kobiet zależałoby, czy nastąpiłby wówczas promiskuityzm, czyli powszechna rozpusta.

---



Rozważmy zatem, jak zachowywałyby się nasze prawnuczki w kolektywnym ustroju. Rozpatrzmy naprzód filogenezę kobiety, tak jakieśmy rozpatrzyli ją u mężczyzny.

O ile w interesie gatunku leży, aby samiec miał skłonność do pokrywania jak największej ilości samic, o tyle analogiczna skłonność samicy jest obojętną, a często szkodliwą. Ilość samców pokrywających ją nigdy nie wpływa na ilość potomstwa. Gdy jeden zapłodni, inne już nic przysporzyć nie mogą. Dlatego u niej na pierwszy plan wysuwa się kwestya *jakości* płodźciela. Jakość samca, jedynego samca, jaki potrzebny jest samicy, oto problemat, który ona rozwiązać ma w czasie rui. Od wyboru tego jedynego zależą nietylko zdrowie i siły, ale często także zaopatrzenie i ochrona na dalsze życie. To też nierzadko samica woli dzielić się dzielnym<sup>1)</sup> samcem z innymi, niżli być jedyną własnością niedołęgi.

Tę monandryczną skłonność samicy, umocnioną i uszlachetnioną przez kulturę, znajdujemy u kobiety cywilizowanej. Siłę mięśni wybrańca zastępuje siła rozumu, zręczność w zdobywaniu żywności — ilość rocznego dochodu, bujne uwłosienie—elegancka figura i t. p. Kobieta szuka i wybiera jednego, a skoro upatrzy go, instynktownie czuje, że nie wystarczy, aby zwrócić na siebie jego oczy i apetyt, że musi obudzić w nim głębszą skłonność, pozyskać go trwale, a wtedy staje się jego własnością i nie porzuca go choćby on szukał dorywczej uciechy u innych. Bo ona potrzebuje tego jedynego nietylko po to, aby mieć dzieci, ale chce go mieć na zawsze, aby jej dzieci miał kto wyżywić i ochronić. Uczucie to tak wrosło w istotę kobiety, że nawet tam, gdzie nie działa pierwotny jego czynnik miłość macierzyńska, przecież nie znika ono, lecz pozostaje w całej swojej potędze. I bezdziejne kobiety i te, których dzieci los nie polega na ojcowskiej głowie, tak samo przywiązują się wiernie do jedynego. Znaczenie społeczne tego uczucia tak jest dla wszystkich

---

<sup>1)</sup> Stąd zapewne pochodzi epitet „dzielny“, to jest taki, który z powodzeniem „dzieli się“ między wiele kobiet.



zrozumiałe, że nie dziwno, iż opinia otacza powszechną pogardą kobietę, której to uczucie byłoby obcem, któraby choć w części popędlivością płciową przypominała męzczyznę.

Zdawałoby się, że wobec takiego wewnętrznego ugruntowania monandryi nie zdołają jej przełamać warunki najnieprzyjajniejsze. I tak byłoby istotnie, gdyby kolektywistom chodziło tu o przełamanie, o nagły przewrót obyczajowy, któryby najcnotliwszym dziewicom i małżonkom kazał w sposób bezwstydnny oddawać się każdemu, ktoby zechciał. Żaden socyalista nie jest tak głupi, żeby przypuszczać możliwość powszechnego promiskuityzmu już od samego początku ery socyalistycznej; a jednak choćby żaden z nich rozpętania płciowego nie pragnał, przecież ustrój kolektywny niechybnie do tego prowadzi: drogą stopniowego obniżania moralnego poziomu kobiet, aż do minimum zwierzęcej samicy i niżej: do wynaturzenia.

Wyobraźmy sobie, że socjaliści już zdążyli nas uszczęśliwić swoją wspólnotą. Wiek, w którym kobiety potrafią budzić pożądanie jakie takie jest o wiele krótszy, niż wiek pożądających męzczyzn<sup>1)</sup>. Dla całych mas zupełnie zabraknie kobiet. Dzisiaj cała setka bezżennych opędzi chuć jedną prostytutką. Ale w socyalistycznym raju, żadna choćby najnamiętniejsza Ewa nie zechce poświęcić się dla takiej masy wybrakowanych Adamów. Najrozpustniejszej wystarczy kilku kochanków. Ale i takich kobiet będzie niewiele, a zato wielu męzczyzn dzielnych (patrz str. 31) pośród szerokiej swobody miłości utworzy sobie snadnie całe haremy wiernych kocharek, kontentujących się cząstką uwielbionego. Dodajmy jeszcze czas ciąży i przeróżne choroby kobiece, które uniemożliwiają akt płciowy na czas długi, dodajmy, że wiele kobiet zechce długo trwać w abstynencyi, zanim odda się komuś, lub zanim, porzuciwszy kochanka, weźmie nowego. Jeśli to wszy-

---

<sup>1)</sup> W naszym klimacie i rasie kobiety pożądane są przeciętnie od 15 do 45 (?) lat, a męzczyźni pożądają od 15 do 65 lat. Zatem 20 lat różnicy.

stko rozważymy, to wtedy nie wyda nam się przesadą, gdy przypuścimy, że stale 30 % mężczyzn będzie bez kobiet.

30 % procent przymusowych celibataryszów, wśród powszechnej swobody miłosnej i względnego dobrobytu! Dla tych mężczyzn, zaporą tak żywotnego popędu ma być jedynie niechęć kobiet do niewierności dla kochanka, do niewierności tolerowanej i uprawnionej przez opinię publiczną! Napór rozpalonej żądzę milionów samców mają wstrzymać tylko przyrodzone skrópuły niewieście. Tego czysto *zmysłowego* naporu nawet dzisiaj wiele kobiet nie wytrzymuje. Nawet dzisiaj nierzadkie są oddania się *z litości*, dla pozbycia się uprzykrzonego żebraka rozkoszy. A przecież analogiczny czysto zmysłowy napór jest dzisiaj stokroć słabszy, bo znajduje ujście w nierządzie. A przecież zaporą jest powielekroć silniejsza, bo umacnia ją hańba, która grozi dzisiaj za takie oddanie się; bo kobieta woli oddać się bezślubnie tylko ukochanemu, a nie potrzebującemu samcowi; toteż niekiedy otwarcie odsyła takiego samca do domu publicznego. Gdzież go jednak odeśle kobieta socjalistycznej przyszłości? Dlatego śmiemy suponować, że oddawanie się z litości będzie *regulą* u pełnych poczucia solidarności towarzyszek. Od spółkowania z litości do spółkowania od niechcenia, krok tylko; od tego ostatniego do rozpusty, już ani kroku nie trzeba. Kobieta odkrywa w sobie niskie pokłady zmysłowej, a swawolnej natury pierwotnej, które tysiącletnia kultura moralna uspiła, ale niezniszczyła, więc, pędzona przez mężczyzn, wraca do minimalnej powściągliwości pierwotnych ludów, której ślady widzimy u dziewczek folwarcznych, w niektórych okolicach naszego kraju. Z konsekwencją właściwą ludziom nowożytnym przekracza nawet to minimum i najwyuzdańszą rozpustę doprowadza do ideału - absurdu.

---

Taka kosenkwencya ostateczna, to nie stronna hipoteza antysocjalisty, ale konkretna *nadzieja* licznej grupy ludzi, która już dzisiaj w warunkach najmniej przyjaznych dla takiego nihi-



lizmu etycznego, mianowicie w asocjalistycznej Ameryce, głosi oficjalnie bezwstyd, jako ideał etyczny, a wyraża go w formie dogmatycznej uchwały. Oto niektóre kwiaty z tego rajskiego ogrodu <sup>1)</sup>: „Wśród zdrowych stosunków i pod panowaniem

„rozsądnej etyki płciowej, mógłby akt płciowy właśnie pro-  
„wadzić do miłości, gdyby akt ten (jak to zawsze może się  
„zdarzać) nie znaczył nic więcej ponad zaspokojenie natu-  
„ralnej potrzeby i do skutecznienia go wystarczała *tylko*  
„[podkreślenie autorów] chęć tego zaspokojenia“. (12).

To znaczy, że kobieta tak jak dziś mężczyzna może dopuszcząć każdego do swego łona, skoro *tylko* uczuje tam podrażnienie. I takie zniżanie kobiety do najniższych nastrojów męskich ma właśnie prowadzić do miłości! Ale bo też panowie odwróciście szczególnie tę miłość pojmujecie: oto: „idea, żeby uwa-  
„żać za najidealniejsze wyszlachetnienie popędu płciowego,  
„gdy ten zmierza do jednej na miliard istoty i powoduje  
„wieczną ku niej miłość, a dla innych zupełną obojętność —  
„idea taka, jest jednym z najśmieszniejszych i najszkodliwszych  
„błędów“ (3).

Jakim więc ma być ten popęd?

„Najwyższym“ i „najszlachetniejszym“ jest ten popęd „płciowy, który wywołuje największą miłość dla jak naj-  
„licniejszej rzeszy istot“ (4). Proszę zauważyć, że nie chodzi tu o popęd społeczny, który dotychczas miał wywołać taką powszechną miłość, ale o popęd inny, związany najściślej z płciowym pożądanym. Ideał, jakiemu mają hołdować w przyszłości obie płci ludzkie przewyższa więc milionkrotnie ideał najlepszego koguta, barana, czy buhaja. Bo „jest to zupełnie naturalne u ka-  
„żdego normalnego człowieka, że odczuwa do *wielu* istot  
„prawie *stałą*, zdecydowaną sympatyę płciową“ (8). Dlatego „nic dziwnego, „że koncentracja [uczucia miłosnego] nie

---

1) Umwertungs-Gesellschaft, dyskusja z 17 grudnia, 28 stycznia i 4 lutego (cytowane z „Mutterschutz“ (Zeitschrift zur Reform der sexuellen Ethik); to szacowne pismo podaje owe przewartościowania bez komentarzy, a zatem choć poczęści solidaryzuje się z niemi.



„jest naturalną, lecz powstaje jako następstwo bezsensownego ideału miłości, albo nierozsądnej oceny aktu płciowego“ (8). Bo rozsądna ocena aktu płciowego każe mu „tworzyć piękne przejście od namiętnego napięcia „wyłącznej miłości (bardzo osłabiającej i denerwującej) do spokojnej, pogodnej miłości do wielu“ (15).

Na powyższe tezy zgodzą się i teraz najpodlejsi mężczyźni, ale i to tylko w odniesieniu do siebie, a nie do kobiet. Autorzy pragną popęd płciowy tych niższych mężczyzn rozciągnąć na całą ludzkość i na odwrót pobłażliwość niektórych kobiet przenieść na wszystkie kobiety i wszystkich mężczyzn, „bo jak długo będzie to „zupełnie naturalnem“, że człowiek będzie „złił się i gorkniał przez przeświadczenie o tęsknocie kochanka, lub kochanki do obcowania płciowego z „inną“ „istotą“ (tak długo rozpusta nie może swobodnie panować. Dlatego największą nienawiść i wzdargę tych przewrotowców ściągają na siebie uczucie zazdrości: „Do „ograniczeń miłości“, które przez „przewartościowanie“ odpadają same przez się należy także zazdrość... w następujących formach: 1) „Jako poczucie obrażonej godności. 2) Jako trwoga przed „utrata ukochanej względnie wysoko cenionej własności“.

Autorzy raczą pozwolić na zazdrość naturom lichszym w formie „zawiści, która nie chce innym użyć uciechy, o ile samemu nie może współużywać; ale ona zmniejszy się „znacznie, gdy tu wstrętne uczucie nie będzie się mogło „ukrywać pod pięknym mianem „miłości“, „lecz podług „swej istoty będzie ocenione: *jako pospolitość.*“

---

Takie zasady młócone i rozsiewane są już dzisiaj; ale kolektywizm znawozi pod nie ziemię, tak, że bujnie porosną one, wyplenając chwast „absurdu skoncentrowanej miłości“. Chodzi tu o skrajnie kommunistyczne życie płciowe, które mimo obłudę, czy ślepotę niektórych socjalistów<sup>1)</sup>, z teorią ich w doskonałym

---

<sup>1)</sup> Np. Paweł Kampfmeyer. Monogamicznymi socjalistami zajmujemy się w VIII rozdziale.

stoją kontakcie. W ustroju indywidualistycznym przeciw takiej „etyce“ broni nas wszystko; w ustroju kolektywnym przeszkadzają zapanowaniu jej tylko dwie cechy natury obu płci: skłonność do monandryi u kobiet i żywiołowa zazdrość mężczyzny o umiłowaną kobietę. Z temi właściwościami natury ludzkiej walczyć ma: 1) napór nadmiaru męskości, jak to powyżej wykazałem; 2) ideologia doktrynerów, nieuznająca różnicy uczuć pomiędzy obu płciami<sup>1)</sup> i usiłująca zniżyć kobiety do mężczyzny w najgorszych ich chwilach, a mężczyznom skastrować święte uczucie zazdrości o ukochaną.

Łączność tych dwóch czynników destrukcyi moralnej: praktycznego i teoretycznego, czyni socjalizm śmiertelnym i groźnym wrogiem cnoty kobiecej, a zatem pewności ojcostwa i istnienia rodziny. Komu rodzina i „absurd skoncentrowanej miłości“ jest naprawdę drogim, ten niechaj patrzy na socjalistę, jako na wroga, który świadomie, lub nieswiadomie, chce wydrzeć ludzkości jej największe skarby.

Niechaj nikogo nie bałamuci dowodzenie Kaustkyego, o potrzebie „innych form rodziny“ zastosowanych do zbiorowego gospodarstwa. Bo jakież to mają być te inne formy? Jeżeli analogiczne do zbiorowego gospodarstwa, to zapewne zbiorowe! Kautsky uchyla się od odpowiedzi na to pytanie, wyśmiewa pytających i jak w wielu innych kwestyach dla socjalizmu drażliwych, odsyła ich do odległej przyszłości, każąc wierzyć, że zwycięstwo socjalizmu samo przyniesie rozwiązanie. Ale nie uchylają się od tej odpowiedzi inni mniej ostrożni jego towarzysze, głosząc szczerze wspólność ciał powszechną; nie uchyla się od odpowiedzi i sam problemat, gdy analizujemy go wszechstronnie i przedmiotowo.

Kto pragnie zrobić ze świata jedną wielką mordownię, ten niech trzyma z socyalistami.

---

<sup>1)</sup> Charakterystyczne, że w cytatach z uchwał owego amerykańskiego towarzystwa, zajmujących w „Mutterschutz“ trzy strony drobnego druku, niema ani jednej wzmianki o jakichkolwiek różnicach między psychologią męską a kobiecą.



## VII.

### Wolna miłość niesocyalistyczna.

---

I bezwzględni wrogowie socjalizmu bywają zwolennikami wolnej miłości; takimi są skrajni idywidualiści. Tamci opierają swoje postulaty na absolutnej solidarności gatunku, ci na absolutnej wolności jednostki. Teoretyczne motywy tej zasady wychodzą poza zakres niniejszej pracy; dlatego zajmujemy się tylko możliwością wprowadzenia jej w życie, w dziedzinie obyczajów płciowych!

Zadanie o tyle łatwiejsze, niżli dokonane w poprzednim rozdziale, że nie trzeba uciekać się do samych li tylko dedukcyi. Życie przyniosło nam już fakta, z których możemy indukować. Prądy wolnomiłosne już wpływają na życie w ustroju dzisiejszym, więc indywidualnym. Cóż widzimy wśród kół, które poddały się tym wpływom? Widzimy kobiety materyalnie uczciwe, oczekujące tylko na dobrego kupca, któremuby zyskownie cześć swą sprzedały, widzimy mężów i braci znoszących spokojnie utratę cnoty swoich żon i sióstr, o ile na tem robią interes. Koła te godzą się na pogląd, że kobieta tem lepiej pokierowała się, im lepiej umiała się sprzedać, choćby i bez ślubu.

Cóż powstrzymuje kobiety od przyjęcia takiego poglądu ogólnie? 1) Opinia publiczna, która dzisiaj jeszcze uważa za złe oddanie się bezślubne mężczyźnie; 2) wewnętrzne poczucie godności, które niepozwała kobiecie na handlowanie swem ciałem;



3) przyrodzona skłonność ku stałemu posiadaniu jedyne go mężczyzny; 4) bujny temperament, którym obdarzona kobieta przynosi świeżego biedaka nad wyschniętego bogacza.

Skoro zapanuje wolna miłość, to tem samem pierwszy czynnik odpadnie. Pozostają trzy inne. Rozważmyż, co one wobec nierówności ekonomicznych znaczą bez pierwszego.

Poczucie godności kobiecej jest organicznie połączone z panującymi zasadami moralności. Zostać metresą bogacza jest hańbą, ale nie hańbi najbiedniejszą, gdy stanie się jego ślubną żoną. Gdyby różnice między kochanką a żoną znikły, wówczas znikłyby też i skrupuły tych wszystkich kobiet, które tylko niesolidność położenia metresy powstrzymuje od ewentualnego oddania się człowiekowi bogatszemu. Pozostają jeszcze te, które nawet ślubne oddanie się dla interesu uważają za hańbę. Atoli jest ich o wiele mniej, niż zdawałoby się, sądząc z tego, co *mówią* kobiety. Zresztą i tu nieliczna garść zredukowałaby się do wyjątków, o ileby chodziło o oddanie się człowiekowi młodemu, udającemu mniej, lub więcej zgrabnie, zakochanego.

Więcej mogłaby powstrzymać kobiety od oddawania się możliwym wielożętom jej skłonność ku stałemu i wyłącznemu posiadaniu jednego. Ale i tu, o ile chodzi o wyłączność moralną, a przynajmniej o przewagę nad współżonami, to często wystarczy kobiecie nadzieja; każda dumniejsza (a takie właśnie żywią podobne uczucia) spodziewa się, skoro tylko pan pozna jej przymioty, wznieść się na główną jego faworytę, lub żonę. Jak zaznaczyłem, omawiając genezę miłości kobiety (str. 30 i 31) woli ona częstokroć cząstkę znamienitego męża, niżli całego lichotkę. Monogamia kilkunastowiekowa zdołała ledwie przytłumić tę skłonność; po zniesieniu ograniczeń obyczajowych odżyłaby ona z pewnością w całej swej pierwotnej sile, a nowoczesne warunki kazałyby się jej czepiać zamiast silnych, bogatych, zamiast zwinnych, sprytnych.

Nieliczne kobiety o silnie zmysłowym temperamencie <sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Seksualiści jak. Forel, Miklaszewski i in. dowodzą że jest ich niespodziewanie mało. (Mikl. 10 %).

nie mogłyby się zadowolić haremową kapką rozkoszy. To też wykradałyby się one do darmych kochanków, albo za drobną opłatę stawałyby się pocieszycielkami licznych ubogich bezżeńców.

W ten sposób bogaci mieliby haremy, średnio zamożni po jednej żonie, a ubodzy tylko prostytutki.

Czy byłoby to dobre? A przede wszystkim, czy byłoby możliwe. Sądzę, że już zbliżenie się do takiego stanu obyczajowego, wywołałoby wśród ludu groźną reakcję. Nie zapominajmy, że choć demokracja *socjalna* jest uroszczeniem, które przez lepszych ludzi może być odpartem ta *demokracja* jest koniecznością. Demos rządzi w bezsocjalistycznych Stanach Zjednoczonych i jak w osobie Roosevelta nie dozwala monopolizować trustom przemysłu i handlu, tak nie dozwoli garstce mężczyzn monopolizować kobiety. W wolnej miłości lud czuje swego wroga i jak on jest najmniej pobłażliwym dla uwodzicieli, tak też do niego ta teoria ma najtrudniejszy dostęp.

---

Inna rzecz, czy dla gatunku korzystnym byłby taki dobór płciowy. Jeśli zważymy, że, ogólnie biorąc bogaci są biologicznie lepsi, to taki stan rzeczy, który oddaje im największą ilość kobiet, za dodatni uznać musimy. Potomstwo najlepszych z pomiędzy tych kobiet dziedziczyłoby majątek i wpływy ojca, pozostałe zaś powracałyby do klasy średniej i niższej, odpowiednio do swoich zalet i pochodzenia. W ten sposób podniosłyby się naturalne zalety we wszystkich klasach. Na mężczyznę z klasy średniej wypadalaby mniej więcej jedna kobieta, ponieważ klasy te tyleby odbierały klasom niższym, ile traciłyby na rzecz klas wyższych. W klasach niższych stałe posiadanie kobiety byłoby wyjątkiem, może nagrodą za dobre sprawowanie.

I dla mężczyzn tych nie byłoby nic strasznego: naprzód lepsi z nich awansowali by w hierarchii ekonomicznej podobnie, jak się to i dziś dzieje w prawdziwie demokratycznych społeczeństwach np. Francji, Stanów Zjednoczonych, Północnej Ameryki, po drugie, ludzie ci są w istocie mało wybredni, do tego przyzwy-



czajenie łatwoby pozwoliło im znieść stan podobny. W tych nie-zepsutych zbytektem klasach ludzie mogą się w kilku i kilkunastu przez całą noc doskonale zadowolić i zabawić jedną brzydką, jak jej zatrudnienie, dziewczyną. A gdyby niechcieli niektórzy z nich kontentować się prostytutkami, to wśród takich wybredniaków — biedaków, możnaby zaprowadzić umiarkowany zoofilizm.

Niech duszy twej, czytelniczko, nie przepelnia zgroza! U kobiety zoofilizm płciowy jest zawsze niepojętą ohydą, wynaturzeniem zmysłów, które zdarza się nadzwyczajnie rzadko; ale u mężczyzny może być i bywa tylko koniecznym zaspokojeniem potrzeby fizyologicznej, a w wielu razach miewa on nawet bardzo wielkie znaczenie społeczno-etyczne. Forel stwierdza, że lepiej, gdy jakiś idyota, zamiast zapładniać dziewczęta aby dały życie nowym kalekom, zwraca swój popęd ku krowie, która tymczasem najspokojniej sobie żuje, nie ponosząc żadnych następstw tego czynu <sup>1)</sup>. Lepiej i lepiej nietylko wtedy, gdy chodzi o ojcostwo idyotów, ale także gdy mowa o płodzeniu zastępów lichych i miernych. Hodowcy od tysięcy lat, nawet dobrych i średnich samców, nie dopuszczają do rozplodu, przywilej męskości zostawiając tylko najlepszym wyjątkom. Dzięki temu posiedliśmy z tych samych gatunków rasy rozmaite, idealnie przystosowane do rozmaitych celów. Czemużby choć w małej części człowiek nie mógł zastosować tego doboru do samego siebie. Jak ogier cugowy pokrywa nietylko cugowe ale i fornalskie klacze, jak tryk z zarodowej owczarni zapładnia nietylko zarodowe ale i zwyczajne owce, podobnie słusznem jest, aby mężczyzna dorodny, rasowy, kulturalny, wykwitny posiadał oprócz kobiet rasowych także i zwykłe, w jaknawiększej ilości. Ale cóż zrobić z mężczyznami zwyczajnymi? Nie można ich trzebić. Kastracya, pomijając już względy humanitarne, osłabia energię, a zatem i wydajność pracy. Więc co? Należy im dozwolić samie innych gatunków. Jak męczyznę wyższego nadmiar popędu zniża do ko-

---

<sup>1)</sup> Zagadnienia seksualne t. II, str. 178.



biet poślednich, gdyż lepsze i innym równym jemu powinny dostać się w udziale, tak znów mężczyzna pośledni schodziłby do samic gatunków poddanych, aby własne, lepszym od siebie zastawić. Oczywiście porównanie to nie rozciąga się do płodzenia, które w pierwszym razie jest pożądane, w drugim zbyteczne i trudne; ale i tu i tam chodzi o *ustępstwo lepszym*. W stanie dzikości gorszy samiec ustępuje przez walkę, u zwierząt domowych usuwa go ręka ludzka, u samego człowieka usuwałby go wtedy ekonomiczny regulator jakości: pieniądz.

Ale taki racjonalny zoofilizm to tylko—*by*. Nieziszczalne marzenie. Demos czuwa; dobra swego, swoich samic nie wyzbędzie się choćby i dla aniołów Pańskich. Cóż go obchodzi poprawa rasy! Przecie rasa *poprawiona* nie będzie już *jego* rasą. Nie pierwszy to raz staje demos w poprzek tendencyom lepszych części ludzkości. Minał już okres herosów, dziś gatunkowi naszemu wolno się rozwijać tylko pod warunkiem solidarności z miliardem pół-ludzi:

Przeto, arystokraci - indywidualiści, z wolnej miłości — kwita,

## VIII.

# Monogynia.

---

Jak teoretycy wolnej rozpusty chcą odebrać kobiecie, wiekami wyrobioną skłonność do jednomęstwa, tak znowu zwolennicy bezgłędnego jednożeństwa marzą o wtłoczeniu rozlewnej energii męskiej w wąskie koryto kobiecej moralności. Jedni i drudzy opanowani ideą fixe o absolutnej równości, chcą naturę płci obu gwałtem ujednostajnić, to kobietę przeinaczając, to mężczyznę.

Wolnej rozpuście fizjologia nie stawia zasadniczego oporu; dlatego rozważałem ją ze stanowiska społecznego, dwojako: raz jako uroszczenie socyaldemokratów, drugi raz jako marzenie indywidualistów. Takie podwójne traktowanie monogynii jest niepotrzebne, bo, czy w ustroju kolektywnej, czy prywatnej gospodarki, jednakowo ściśle jednożeństwo nie godzi się z *fizjologią*. Dlatego z tego tylko stanowiska będę zwalczał tę teorię.

---

Absolutna monogamia polega na życiu ściśle parzystem, które wyklucza stosunki płciowe z osobnikami trzecimi. Taka monogamia zdarza się bardzo często u ptaków. *Dlatego* żądają niektórzy zoologowie jej od ludzi! Więcej już racji mają ci, którzy każą nam wzorować się na cnotliwych małpach, jako na naszych dalekich kuzynach. Ale i ci opierają żądanie swoje na za-



sadzie w połowie jeno prawdziwej; zasada ta głosi, że rozwój gatunkowy stoi w prostym stosunku do ograniczeń płciowych w kierunku jedności małżeństwa. Zasada ta słuszna jest, o ile chodzi o matki; ponieważ z rozwojem kulturalnym zwiększa się posiadanie indywidualne, przeto pewność rodzicielstwa, oparta właśnie na jedności, staje się tem pożądaną. Niewinność ojców nie może zmniejszyć tej pewności, zatem ta ostatnia dla całości rodziny jest niezbędną.

Ale „niecnota“ męska ma inne ujemne strony, które sprawiają, że tak zwany ruch etyczny, jest traktowany przez liczne, zwłaszcza kobiece, koła bardzo poważnie, a przez inne z udaną powagą. Oto najważniejsze z tych złych stron męskiej swobody: 1) wszelkie uwodzenia i zdrady miłosne, których nie byłoby, gdyby ludzie tworzyli takie idealne pary; jak Filemon i Baucys<sup>1)</sup>; 2) prostytutcy; 3) asymetryczność moralna; która acz zgodna z ogólnymi prawami równie asymetrycznej przyrody, jednak obraża ideologiczne pożądanie równości i symetrii<sup>2)</sup>.

Choć w zarzutach tych jest dużo przesady, niemniej musimy się zgodzić, że społecznie monogynizm jest pożądanym; należy nam więc zbadać, czy jest możliwym; w przeciwnym razie dążenie ku niemu będzie tylko szkodliwym bałamuctwem.

---

Najprostszą potemu drogą jest przyrzeć się istniejącemu monogynizmowi, o ile przejawia się on u ludzi i u najbliższych cieleśnie ludziom zwierząt: małp. Te ostatnie do monogynii skłaniało życie leśne i małogrupowe. Słaby samiec, który nie może zdobyć dla wielkiej gromady odpowiedniego pastwiska, ani uchronić jej od niebezpieczeństw, musi kryć się i tułać z jedną samicą i jej

---

1) Swoją drogą o przedmałżeńskim życiu Filemona Owidyusz nie wspomina.

2) Ta sama systematyczność każe katechizmowi jednakowo u mężczyzny i u kobiety potępiać grzechy przeciw 6-mu przykazaniu. Stąd pocieszny widok antyklerykalnych monogynistów, powołujących się na religię. (Heim, Hertz, Tołstoj).

młodemi; jest on z konieczności jej wiernym. Taka wierność ma także miejsce w upośledzonym plemienu Weddahów leśnych; żyją oni w małych gromadkach, niezdolni stworzyć większej hordy, wzniesć się z najniższego stopnia dzikości.

Gdzie tylko powstaje większe zbiorowisko, tam zaraz budzi się zdobywczy instynkt samca. I wówczas, albo słabsi ulegają mocniejszym, albo następuje ogólna tolerancja i swoboda stosunków płciowych. Tam, *gdzie samiec żyje wśród wielu samic, tam on przez całe życie płciowe nie redukuje swego popędu do jednej samicy*. Tej zasadzie, podkreślonej powyżej, nie zaprzeczają wierni od ślubu mężowie. Kto w 30-ym roku życia, po kawalerskich rozmaitościach, bierze osiemnastoletnie dziewczątko, ten jako 60-letni staruszek, może czasem być wiernym 48-letniej niewieście; zwłaszcza, jeśli swych pomarszczonych wdzięków dźwiękiem srebrnej monety poprzeć nie jest w stanie. I w tem ostatniem właśnie leży przyczyna, dla której niektórzy ubodzy wieśniacy stanowią wyjątek wśród mężczyzn, poprzestając na jednej kobiecie przez całe życie. Takimi jednożeńcami bywają ci, którzy ani w młodości, ani później niemogą zjednać sobie żadnej choćby najmniejszej kochanki. Na wsi niema płatnych prostytutek. Takie biedak po paroletnich utrapieniach celibatu żeni się w 20-ym roku życia z rówieśnicą i do starości pozostaje jej wiernym. O ile brak temperamentu i obawy etyczne uchroniły go od nienaturalnych ekscesów, to rzeczywiście jest on wcieleniem ideału monogynizmu.

Do osiągnięcia tego ideału potrzeba mężczyźnie: 1) chłodnego temperamentu i wielkiej siły woli, które pozwoliłyby na całe lata abstynencji w najgorętszym wieku życia; 2) zdrowej żony, nie popadającej w choroby wykluczające spółkowanie; 3) ogromnej niewybredności, potrzebnej do zmysłowych pieszczot ze staruszką; 4) niemożności spółkowania pozaślubnego; 5) żywiołowego wstępu do nienaturalnych ekscesów.

Zobaczymy, o ile te warunki zachodzą w cywilizowanym życiu dzisiejszej i przyszłej ludzkości.

Na pierwszy punkt odpowiada chrześcijaństwo swoją teore-



tyczną srogością dla grzechu nieczystości, a praktyczną swobodą jego męskich wyznawców.

Porównajmyż środki walki, jakimi rozporządzało chrześcijaństwo, z temi, które są w rękach neomonogynistów; i z tego, czego dokonała religia, dowiemy się, czego mogą spodziewać się świeccy moralści.

Chrześcijaństwo za najmniej-szy grzech przeciw 6-mu przykazaniu, choćby myślą popełniony groziło męką wieczystą.

Chrześcijaństwo cnotę czystości nagradzało lilią w niebie, symbolem Najświętszej Pani.

Chrześcijaństwo w pewnych epokach i krajach karało nieczystość mężczyzn narówni z grzechem kobiety, przez spowiedź publiczną i pokutę kościelną (kamień u szyi).

Chrześcijanie kary i nagrody pozagrobowe brali na serio, czego dowodem liczni męczennicy żądzy zwysłowej, asceci. Tym nieszczęśliwym ludziom walka z pokusą ciała zajmowała całe życie.

Chrześcijanie pozostali prawie wszyscy nieczystymi; musieli nawet cierpieć i wydawać prawa sprzeczne zasadniczo z 6-em przykazaniem; nawet ci, których zadaniem było ciągle nawoływanie innych do obyczajów życia, nie mogli opierać się prawu natury.

Monogyniści za akt płciowy mogą grozić tylko alimentami, (którym łatwo zapobiegają środki przeciwpłodcze).

Monogyniści mogą co naj-najwyżej obiecywać siły i zdrowie, (które tak często cieszą się także rozpustnicy).

Monogyniści, wykraczającego przeciw czystości mogą karać tylko opinią publiczną, o ile ją kiedyś zjedną, przeciw takim „przestępstwom“.

Monogyniści sami składają się z byłych rozpustników, ludzi żonatych, lub starych, którzy nabrali fizyologicznie uzasadnionego wstrętu do rozpusty i pragną go narzucić świeżym samcom.

Monogynizm pozostanie zawsze piem desiderium, nieznanających mężczyzny kobiet i ustatkowanych staruszków, jak Björnson, Tołstoj i inni.

„Ależ acan jesteś klerykałem, panie Newolski; podlegasz pan przesądowi, jakoby religia umoralniała. Tymczasem prawda tylko przynosi dobro, a nie urojenie. Nam nie dogmatyczne kanyony zabobonu, ale naukowe poznanie każe zalecać abstynencyę pozamałżeńską dla płci obu<sup>4</sup>.

Czytelniku, który tak myślisz, wiedz, że niepodlegam przesądowi, jakoby religia koniecznie *musiała* umoralniać; zależy to bowiem od tego, czy wskazania jej są moralnemi, czy nie. Natomiast pewnem jest to, że wyznawcy traktują nakazy religijne, na seryo, choćby nie usprawiedliwiały ich żadne praktyczne motywy. Tak np. chrześcijanie obchodzili ściśle wszelkie posty, mimo znaczne utrapienie, jakie im to sprawiało. Wiara była przemocną; o grób Jezusa, o przyjmowanie Jego ciała w takiej, lub innej formie staczano krwawe boje. Więc swoboda obyczajów męskich nie płynęła z słabości religijnych wpływów moralnych, ale z większej jeszcze nad religię mocy męskiego popędu. I nawet dzisiaj w wieku niewiary, skrupuły religijne znacznie opóźniają rozpoczęcie życia płciowego. Ale przewyciężyć go nie mogą; a w tych wyjątkowych razach, kiedy zwyciężą je, zgwaltowanie natury odbija się w taki, lub inny sposób na ascecie. Nie zacząć do 18 lat życia, zaspokajania popędu mogą jeno bardzo nieliczni. A ci, którzy już zaczęli, często nie potrafią wytrzymać w abstynencyi nawet parę miesięcy.

---

Monogoniści jedyne wyjście widzą we wczesnym ożenku. Jednakowoż żonaty nie zawsze może korzystać z lożnicy ślubnej. Abstynencya w czasie ciąży i po porodzie powinna trwać wedle minimalnej oceny Forela dwa miesiące, a wedle maksymalnej innych dwa lata, t. j. od zapłodnienia do wykarmienia. Tymczasem niektórym mężom i miesiąca nie może wytrzymać bez stosunku. A jeszcze dodajmy długotrwałe choroby żony, a często konieczną rozłąkę małżonków na czas dłuższy, wreszcie fizyczną niemożność u kobiety wydołania potrzebom męża, co przytrafia się



często i powoduje tolerowaną przez żonę zdradę ze strony męża. Wszystko to przyczyniałoby się przy obowiązkowym, absolutnym monogynizmie do zabijania płodu, a często i kobiety, przez spółkowanie w czasie niewłaściwym, do zamęczania jej ciąglem rodzeniem, jak to i teraz pospolicie się praktykuje w sferach ubogich, skazanych na taki właśnie monogynizm przez warunki ekonomiczne. Monogynizm chce obdarować kobiety wiernością mężów, której one częstą nie chcą, albo nie chciałyby, gdy ją poznały. To też rozsądne kobiety nieraz śmieją się pocichu z tych mazgajów.

---

W „Płodności“ Zoli stara wyrobница cieszy się, że już przestała miesiączkować, bo teraz jej mąż bez obawy o przymnożenie potomstwa „może już sobie używać, ile zechce“. Stary M. wyniszczył żonę dziewięciu porodami, a potem cieszył się jeszcze pieścotami z babką dorastającego wnuka. Biedak ten nie mógł sobie pozwolić na najskromniejszą uciechę z ulicznicą. Ale ludzie choć trochę zamożniejsi zostawiają swoje babiny w spokoju. Do tego, z rozwojem cywilizacji wstręt estetyczny, coraz bardziej uniemożliwia taką pieścotę. Możliwość płciowa mężczyzny trwa przeciętnie o dwadzieścia lat dłużej (od 15 do 65), niż kobiecość niewiast (od 15 do 45). Jednożeniec musi odbyć okres bezżennej swobody, albo przed pożyciem, albo po pożyciu; najczęściej dzie się lat „hultai“ się przed ślubem i drugie tyle po zestarzeniu się małżonki.

---

„Mąż dzisiaj zdradza, bo ma po temu łatwość, wystarczy mu wyjść wieczorem na ulicę. Gdy nie będzie prostytucji, a moralność narówni zacznie obowiązywać mężczyznę tak jak kobietę, wówczas musi się każdy zadowolić starą żoną, jak dzisiaj zadawalają się niektórzy z konieczności“.

Otóż tu właśnie leży przyczyna, dla której tak szczegółowo

zbijam uroszczenia monogynistów. Oficjalna surowość ich etyki, grozi tem większą rozwiąźnością skrywaną:

Dzisiaj kobietę powstrzymuje od upadku przeświadczenie, że zalotnik na innych jest prawach, niż ona, że to, co ją okrywa wieczną niesławą, jemu uchodzi bezkarnie, a nawet w pewnych kołach przynosi chlubę; to też najnaiwniejsza ostrożnie cedzi przez sito instynktu kobiecego miodowe jego słówka. Czasem pomyli się, czasem dobrowolnie da się na lep ich uchwycić, ale najczęściej ustrzeże się złego.

Gdy ryzyko obu stron zrówna się, zmniejszy się ostrożność kobiety. Będzie ona polegała więcej na mężczyźnie, niż na sobie. Wspólny lęk, wspólna hańba zbliżą ją ku niemu, będą kuśiść, przyciągać, aż wreszcie niespodzianie rzuca ją mu w ramiona. Widać to już i dzisiaj, gdy mężczyzna musi obawiać się do pewnego stopnia o siebie. Tak np. często mężatka łatwiej odda się niżli wdowa, dlatego, że kochanek naraża się na niebezpieczeństwo. Również łatwiej niektóre oddają się żonatym, a inne księżom, dla dyskrecyi i ostrożności, których mają oni więcej, niż ludzie, ciesząc się swobodą <sup>1)</sup>.

---

Jednak nie da się zaprzeczyć, że znaczna część mężczyzn kochanków pod panowaniem monogonizmu nie znajdzie, tak samo jak w obecnych warunkach. Więc może z musu choć ci będą wiedli życie cnotliwe? Nie: bo dla mężczyzny brak kobiety nie warunkuje jeszcze abstynencyi płciowej.

Jak już miałem sposobność zaznaczyć interes gatunkowy wytworzył w samcach niezmagalną czułość popędu, która w razie braku samicy prowadzi do zboczenia. Takie zboczenia bynajmniej nie są cechą tylko anormalnych osobników. Większość chłopców miejskich w wieku dojrzewania przechodzi kilkomiesięczny, a nawet kilkoletni okres onanizmu. Spójrzycie na kawalerskie

---

<sup>1)</sup> Są kokoty, które dlatego utrzymują stosunki tylko z żonatymi.



konie: wszystko to są wałachy i ogiery, klaczy prawie żadnej; dlaczego tak jest, spytajcie lekarza wojskowego.

Jedynie pewnie i skutecznie powstrzymuje mężczyznę od zbroczenia posiadanie kobiety, podobnie jak od łączenia się z gorszą kobietą posiadanie ponętniejszej. Cnota mężczyzny w tem znaczeniu, jakie cechuje kobietę, t. j. ze względu na samego siebie powstaje tylko z tych samych pobudek, co u kobiety, to jest z *oszczędności ciała*, z szacunku dla swoich sił płciowych<sup>1)</sup>. Kobieta przebiera między zalotnikami i stara się wybrać tylko najlepszego, bo i tak tylko jeden może ją zapłodnić. Dla mężczyzny taki wzgląd nie istnieje; może on, co najwyżej żałować swoich sił dla lichszych, skoro lepszych ma poddostatkiem; ponieważ to ostatnie jest rzadkie i przyczynia się tylko do małych ograniczeń popędu, więc też istotna powściągliwość mężczyzny jest o tyle rzadsza i wątlejsza, niżli taka sama powściągliwość kobiety. Oczywiście mamy tu na myśli cnotę *naturalną*, niewymagającą żadnego wysiłku. Cnota z obowiązku to jest ze względu na innych zdarza się oczywiście częściej. Ale ta ostatnia niema znaczenia, gdy chodzi o ekscesa płciowe samotne, lub sodomskie.

Monogynista, który nie znalazł kochanki, będzie ekscesantem przed ożenkiem, bo komuż ma być wiernym, dla kogo oszczędzać się, skoro jeszcze nie dostał kobiety? Ten sam, skoro mu żona już się zestarzeje nie będzie poczuwał się do obowiązku pieczętowania staruszki i wybierze inne drogi dla zaspokojenia się, choćby nienaturalne. Ten sam będzie zamęczał żonę porodami i nie da jej spokoju w czasie ciąży.

---

A więc skoro monogynizm jest niemożliwy, to czemuż jego zwalczaniu poświęcam tyle kartek, co i możliwej niestety wolnej miłości komunistów? Otóż właśnie dlatego, że nie możliwy; gdyby cnota męska była wykonalna to nie byłaby szkodliwa; ale szkodliwą będzie obłudna niecnota. Gdyby monogy-

---

<sup>1)</sup> Cnotę religijną, jako umotywowaną zewnątrznie, pomijam.

nizm zjednał sobie, mimo wszystko, opinie, mężczyźni zmuszeni byłiby kryć się z jedną z fizyologicznych czynności. Wytworzyłoby się wówczas całe morze kłamstwa i hypokryzyi. Przedsmak takiego położenia daje nam zachowanie się kobiet niemoralnych, które zamiast przejść otwarcie do półświatka, oszukują świat, otaczane przezeń szacunkiem, lub gorzej dwuznaczną pobłażliwością; daje nam o tem wyobrażenie także postępowanie samych mężczyzn, o ile i dzisiaj muszą się ukrywać. Dziś tacy chodzą do burdelów, wtedy onanizowaliby się, bo obłudne traktowanie instynktu zniosłoby te pożyteczne instytucye. Onanizm, zoofilizm, pederastya, mineta i wszelkie inne niedole roztoczyłyby swoje panowanie i szeroko utrwaliłyby się w nałogi.

Nieuniknionem następstwem skrupulatnej wierności męzowskiej byłoby zamięczanie kobiet ciągłymi porodami i poronieniami. I dziś wśród najuboższej ludności odbywa się to nieustanne mnożenie; ale na szczęście połowa tych dzieci umiera, nie grozi więc przeludnieniem. Inaczej byłoby, gdyby taka królicza mnożność opanowała wszystkie klasy społeczne. Nadmiar ludzi najboleśniej odbijałby się na klasach przodujących: rodzice musieliby patrzeć na masową proletaryzację dzieci, bo nie mogliby zapewnić im przyszłości, odpowiedniej do ich wychowania. Krom tego nastaliby ogólny niedostatek, śmiertelność dzieci i położnic; to ostatnie utrudniłoby jeszcze bardziej mężczyznom stosowanie się do nienaturalnego ograniczenia, na jakie skazała ich doktryna równościowa.

---

Są jeszcze tacy, którzy zajęli stanowisko pośrednie między ścisłym jednożeństwem, a wolną rozpustą. Ci wychodzą z założenia, że jedynie miłość usprawiedliwia spółkowanie (Key). Ponieważ dośmiertna miłość jest rzadką, przeto rozwody nie tylko mają być dozwolone, ale i obowiązujące, tam, gdzie miłość wygasła. Ten pogląd wyklucza teoretycznie i rozwiązłość, bo dla każdego aktu płciowego żąda od obu stron uczucia trwałego i głębokiego. O ile udałoby się przeprowadzić tę teo-



ryę w jej pierwotnej surowości, to skutki jej byłyby jeszcze gorsze, niż monoginii absolutnej. W tej ostatniej kobieta przynajmniej przez lat dwadzieścia, trzydzieści bez przerwy oddaje mężczyźnie usługę. Ale wobec bezwzględного postulatu miłości w małżeństwie, nie może po rozwodzie bezpośrednio następować nowy związek, przerwy mogą być nieraz długie, nieraz rozżalona kobieta może wcześniej zamknąć swoje serce na zawsze. W ten sposób brak kobiet byłby jeszcze większy i następstwa tego braku jeszcze sroższe.

Dowolne tłumaczenie słowa „miłość“ doprowadziłoby do innych wyników tę samą teorię. Od miłości do miłości, a od miłości do rozpusty przejścia są tak nieznaczne, że sofisterya namiętności z łatwością dałaby im radę. I tak zwolennicy szlachetnej, a bezwzględnej miłości mogliby wpaść w skrajny promiskuityzm.

## IX.

# Obrona prostytutki.

---

Wszystkie powyżej rozebrane projekta reformy obyczajowej, mają za jeden z głównych celów zniszczenie prostytutki. Prostytucya jest szpetna i zła; temu nie zaprzeczy żaden z jej zwolenników. To też dla każdego przeciwnika dzisiejszego porządku moralnego, pierwszą pobudką do jego zwalczania bywa ta „ohyda wieku“. „Jakie mają być obyczaje, *aby* nie było prostytutki?“ Oto jawny, lub ukryty punkt wyjścia dla owych reform moralnych. Na takim założeniu buduje się misterne gmachy przypuszczeń, nie bacząc, czy one stać mogą, lub czy będą dogodne dla złożonego człowieka czasów nowych.

W trzech ostatnich rozdziałach nicowaliśmy trzy takie projekta. Wiemy już, że jeden z nich jest możliwy, ale wiedzie do upadku moralności, drugi niemożliwy, bo antydemokratyczny, trzeci także niemożliwy, bo sprzeczny z fizyologią. Inne, zasadniczo z tymi pokrewne, nie przynoszą nic takiego, coby prostytutkę czyniło zbyteczną.

---

Czyż wobec tego potrzebuje ona jeszcze obrony? Tak: bo tylko dla niewielu ludzi dowieść, znaczy przekonać. Większość,



gdy coś bardzo zniechędziła zamyka oczy na dowody, że to coś jest jednak konieczne. Dla tamtych wystarczą trzy poprzednie rozdziały, aby przekonali się, że prostytutka to malum necessarium. Ale dla nieświadomych wyznawców hasła „pereat prostitutio, pereat mundus“ potrzebny jest jeszcze jeden rozdział, w którym obejrzeliby ona „ohydę“ nie z jednej tylko strony, ale dookoła. Skoro nie wystarcza im dowieść, iż nierząd jest konieczny, niech zobaczą, że tę konieczność za przesadnie złą uważają.

Przedewszystkiem do prostytutek przykładą się miarę fałszywą. W mniemaniach swych wyposaża się je w Bóg wie jak czułe serca i wrażliwe dusze, które w poniżeniu cierpią męki straszne, niewysławialne. Istotnie, gdyby można sobie wyobrazić, że kobieta szlachetna, wzniosła, stała się prostytutką, to jej los byłby okrutny. Ale to są dziewczki. Natura, jakby przewidując, że złożone życie ludzkie powoła do istnienia taką specjalną kategorię kobiet - spluwaczek, odpowiednio niektóre ukształtowała; jedne z nich pozbawiła fizycznej i moralnej czułości, co pozwala im znosić po kilkanaście aktów płciowych na dobę, innym znów dała szalony temperament i zmienne usposobienie, które każą jej szukać kochanków wielu, a coraz nowych. Są to kobiety leniwe, więc ze swego próżniaczego życia kontente. Żadne świece, strojów, łakoci, więc je mają. Gdy słyszy się ich śmiechy wesołe, ich szczerą zabawę widzi, niepodobna brać seryo skarg humanitarnych pisarzy. Zresztą, która naprawdę czuje się bardzo nieszczęśliwą, ta znajdzie drogę do uczciwej pracy, lub w najgorszym razie zabije się; ale inne pozostają, starzeją się w swym fachu i nabierają takiego zamiłowania, że pozostają w styczności z nim, nawet wtedy, kiedy same już nie mogą go pełnić: czy to jako gospodynie (mamusie), czy jako stręczycielki, albo służące burdelowe. Wyrywać je stamtąd, namawiać jeszcze—niema sensu, bo pomijając względ na to, że są potrzebne w tej właśnie roli, to one same często już nie mogą przystosować się do nowego życia i *same wracają do nierządu!* Na ich miejsce, tak, czy owak, znajdują się inne, więc czy nie lepiej, aby te inne zostały się uczciwymi robotnicami i matkami,

a one pełniłyby dalej swoje przeznaczenie, miast w uczciwe otoczenie wprowadzać atmosferę zepsuta?

---

Są jeszcze tacy, którzy uznając konieczność prostytutki, pragną odjąć jej charakter poniżający. Rozumują więc tak: „Dla utrzymania rodziny potrzebna jest cnota żon, dla cnoty żon prostytutcyca. Skoro ta ostatnia pełni tak ważną funkcję społeczną-obyczajową, to niema sensu otaczać ją pogardą, należy przeciwnie oddać prostytutkom ich zasługę i zachowywać się względem nich stosownie do znaczenia, jakie mają naprawdę dla życia obyczajowego. Na wzór syryjskich kapłanek, niechaj będą otoczone szacunkiem, niekoniecznie religijnym, ale opartym na poczuciu ważności zadania, które mają do spełnienia“.

Rozumowanie to opiera się na skroś fałszywej zasadzie, która głosi, że każda istota powinna być wynagradzana podług korzyści, jaką przynosi. Wedle tej zasady zwierzęta domowe należy bardziej szanować i lepiej utrzymywać, niżli ich pastucha, a tego ostatniego wynagradzać wyżej, niżli zdolnego artystę, który te zwierzęta przedstawia w plastyce. Istoty pożyteczne mogą same przez się być nikczemne, szacunku i dostatku niegodne. Często właśnie korzyść przynoszą dzięki swej nikczemności. Potulna i głupia owca, żarłoczna świnia, cenne są przez swoje wady, dzięki którym człowiek może je ujarzmić; tymczasem lis, mądry i cnotliwy ojciec rodziny, jest zwierzęciem szkodliwym. Podobnie, mniej przynosi społeczeństwu korzyści kobieta, jako niezdolna nauczycielka muzyki, bębniąc przez całe życie w klawisze razem z równie niezdolną dziatwą, niżli wtedy, gdy staje się prostytutką i swem ciałem zasłania sto dziewcząt przed stoma mężczyznami. A jednak, jakże innemi oczami spoglądamy na jedną i drugą! Pierwsza, ta mało pożyteczna, a często szkodliwa złodziejka zdrowia i czasu dzieci, a pieniędzy rodziców, jest dla nas istotą, godną szacunku, pracownicą, idącą stromą ścieżką obowiązku; druga godnem wzgardy, podłem stworzeniem. I tak być musi i po-



winno. Bo istotna wartość, tak człowieka jak i zwierzęcia, nie leży w przypadkowym stopniu korzyści, lub szkody, jaką ludziom przynosi, ale w jego *szlachetnym egoizmie*, w jego moralnem odnośzeniu się do siebie samego. Orzeł, lew, to zwierzęta tak szkodne, że ludzie tępić je muszą pod grozą własnej zguby; jednak nazwać kogoś lwem, lub orłem, to pochwałą tak wielką, że aby ją na seryą przyjąć trzeba być naprawdę wielkim, lub też bardzo żarozumiałym. Pies to oko i ucho gospodarza, świnia — najsmaczniejsze pożywienie; nazwijcież najgrubszego utylitarystę psem, lub świnią, a pewno nie pochlebi mu to.

I nierządnicą, choć potrzebna i choć człowiek, we wzgardzie, pozostaje, a w poniżeniu. Walka o byt toczy się nie tylko między gatunkami, ale także w łonie gatunku, nie tylko między stadami, ale wśród każdego stada i najmniejszej gromadki. Gatunek nasz, nie tylko tem wznosi się i rozrasta, że zwycięża inne, ale i walką wśród samych ludzi. Walka ta różnorodna: ras, narodów, klas rodzin, wreszcie jednostek. A lepszym zwycięstwo nad gorszymi nie wystarcza, aby się jeszcze lepszymi stali. Trzeba im zmusić zwyciężonych do służby. Stają się oni wprawdzie tem lichsi, ale swoje dobro dziesięćkrotnie oddaje niejako zwycięzcom. Cała kultura ludzka, pochodzi z nierówności, z niesprawiedliwości; a cała kultura seksualna, z nierówności seksualnej zwycięzców i zwyciężonych. prostytutki są temi zwyciężonymi. Oznaką ich przegranej życiowej jest hańba. Odjąć im tę hańbę znaczyłoby z pobitych, niewolnych, gorszych, uczynić je równymi innym. Liche, jako równe dobrym dopuszczano by do świętego macierzyństwa. Dobrze, zbliżając się do lichych, jako do równych, przystępowałyby także do ich zatrudnienia. Nie policja obyczajów, ale piętno hańby oddziela prostytutkę od uczciwej kobiety; gdyby to piętno zdołano zerwać, to dwa światy musiałyby złączyć się ze sobą. Powstałoby zamieszanie i nihilizm moralny, gorsze, niż za cesarstwa rzymskiego. Gorsze bo poparte zasadniczą równością wszystkich i wszystkiego. Tam, gdzie kobiety sprzedajne są tolerowane, i usprawiedliwiane, wśród kobiet, tam już dziś daje się zauważyć lekkość obyczajów i sprzedajność powszechna.

Kordon hańby konieczny jest dla izolacyi nierządu. Hań-

ba nierządu — konieczna dla dobra ludzkości. Nie takie ofiary ludzkość już zużyła. Ofiarowali jej swe męki i życie, bohaterzy i geniusze, czemuż bronilibyśmy jej garści najgorszych naszych kobiet?

Przeświadczenie, że są pożyteczne, niechaj, owszem, będzie im pociechą, ale tylko pociechą, nie usprawiedliwieniem. Niechaj pamiętają, że są dobre złością i że pożytecznymi bywają także najpodlejsze stworzenia.

---

Jest jedna niedola, która ma być podobno przywiązana do prostytutcy: choroby weneryczne. Potem, cośmy dotąd powiedzieli, rozumiemy, że środkiem zniszczenia ich nie powinna być walka z prostytutką. Byłoby to tak, jakby ktoś, chcąc się z krost wyleczyć, uciął okroszczona część ciała.

Reglamentacya nie zapobiega dostatecznie szerzeniu się tych chorób; to wystarcza abolicyonistom, aby ją znieść zupełnie. Tymczasem bez reglamentacyi rozszerzyłyby się nierząd zanadto; wiele dziewcząt powstrzymuje od niego tylko obawa przed kontrolą. Zniesienie jej nie zmniejszyłoby chorób; względ na to, że mężczyźni wskutek istnienia kontroli, czują się jakoby bezpieczniejsi z zaufaniem idą do prostytutek, jest fałszywy: naprzód zaufanie nie jest tak wielkie, jak świadczy o tem używanie kondonów; po drugie, cóżby mężczyźni robili ze swym popędem, gdyby trzymali się zdaleka od nierządnic?

Jedyna nadzieja sanacyi jest w postępkach medycyny.

---



## X.

### Więc wszystko dobrze?

---

A więc wszystko dobrze? Więc „ten świat jest najlepszym z światów“ naprawdę? Czy po tylu kartkach przychodzi autor do wniosku, iż rzeczy powinny być pozostawione same sobie, a tylko zwalczać trzeba tych, co świadomie wprowadzają jakieś zmiany?

Nie; złe jest i nie wszystkiemu winni są nowinkarze. Jak wykazaliśmy, wiele rozprzężenia moralnego wprowadził kapitalizm łącznie z demokracją. Ale i kapitalizm i demokracja są dziejowymi koniecznościami; więc je trzeba przy rugowaniu zła ominąć.

Równość towarzyska bogatych z biednymi osłabia przedział moralny. Równości tej zapobiedz niepodobna, owszem należy przypuszczać, że będzie ona wzrastać coraz bardziej, gdyż bezpośrednio zależy ona do demokratyzacji, jest jej zewnętrznym wyrazem, widowym i wyczuwalnym powszechnie znakiem siły. A któżby chciał stanąć w poprzek dążeń demokracji?

Tę równość towarzyską można jednak unieszkodliwić przez ograniczenie jej do życia publicznego. Gdzie ludzie są sobie tylko obcymi „obywatelami i obywatelkami“, więc na ulicy, na zgromadzeniu politycznym, w kolei, czy w widowni teatralnej tam równość nie demoralizuje. Inaczej jednak jest na zabawie, tak prywatnej, jak i publicznej, bo tam wchodzi w grę czynniki

płciowe. To też życie towarzyskie, w najściślejszym tego słowa znaczeniu, powinno być zamknięte, prywatno-klubowe, wstęp do każdego z takich kół prócz cenzusu moralnego, powinien zależeć od wkładów, odpowiednich do stopy życiowej wszystkich jego członków. Wtedy kobiety nie byłyby narażone na widok mniej, lub więcej zamaskowanego handlu ciałami, bo ten handel odbywałby się wyłącznie *między sferami*, na jakimś neutralnym pozatowarzyskim gruncie. Mężczyźni we własnej towarzyskiej sferze mieliby szanse pozyskać tylko ślubne małżonki, zaś w poszukiwaniu metres musieliby udawać się niżej. Kobietom nie warto rezygnować z przyzwoitej pozycji moralnej bez wielkiego podniesienia pozycji materyjalnej, więc również w poszukiwaniach musiałby wychodzić poza własną sferę towarzyską. Chodzi więc o to, aby średniowieczną hierarchię zastąpić, inną bardziej odpowiednią do demokratycznej epoki. Odgraniczenia, właśnie wskutek demokratyzacji, powinny być ostrzejsze, aby zastąpiły dziedziczość i ścisłość feudalnych.

Taka kastowość plutokratyczna do pewnego stopnia ma miejsce już w Ameryce, właśnie przy demokratyzacji o wiele silniejszej, niż nasza. Trzeba jeno to, co u yankesów było napółświadomą reakcją przeciw niejasności moralnej, wprowadzić świadomie, celowo, z taktem, a energicznie.

---

To zamało, ktoś powie. Trzeba, żeby porządne kobiety nie widziały nic takiego, a dziewczęta nie *wiedziały* nawet o istnieniu nierządu.

Niestety, to niepodobna; trzebaby prostytutkę izolować w osobnych okolicach, założyć całe miasta - burdele. Takie miasta obrażałyby nazbyt chrześcijańskość, humanitaryzm, demokrację. Wszystkie te idee można obrażać, ale trzeba mieć w tem miarę i takt.

Domy i ulice oddane nierządowi może chrześcijańskość cierpieć od wieków. Bądź co bądź niema na nich napisu: „Tu żyją tylko z grzechu śmiertelnego“. To złe jest tam gdzie „ukry-



wa się". Można mówić o jakichś „jaskiniach i ohydnych norach, w których występki się gnieździ”, choć się wie i widzi, że bywają to nietylko ohydne nory, ale często bardzo miłusie apartamenty; a grzech bynajmniej się nie ukrywa, ale wciska się wszędzie pod światło elektryczności. Przechodzi się koło takiego domu i choć się w nim było wczoraj, dziś nie przypuszcza się nawet, że tam tak strasznie obrażają moralność. Jawnogrzesznicę, z którą spędziło się wczoraj parę wyczerpujących minut, dziś mija się obojętnie, lub spoziera się na nią wzrokiem pełnym smutku i wyrozumiałej litości. Uczynek jest łatwo skrywalny, urywkowy, nastroje duszy męskiej zmienne i o tak rozległej skali, że czasem nie wierzy się i nie pojmuje, iż się mogło... i to tyle razy... fel... Dla samooszustwa moralnego pole niezmiernie.

Pola tego nie dałyby miasta - lupanarze ani piędzi. Dorywczosć znika tam, gdzie dla aktu trzeba odbywać podróż.

---

Cnotliwość *wszystkich* mieszkanek reszty świata, o ile dałaby się przeprowadzić, byłaby powodem nowych utrapień dla mężczyzny. Taki ścisły podział kobiet nie odpowiada naturze męskiej. Natura non fecit saltus. A właśnie takiego *saltus* chce absolutna izolacja prostytutki. Uczucia płciowe mężczyzny stanowią rozległą rozwojową drabinę od najniższych zwierzęcych odruchów do tkliwych i wzniosłych uniesień. I podczas kiedy u kobiety w miarę rozwoju uczuciowego niższe szczeble zanikają, u mężczyzny przezorna natura zostawia całą drabinę w pełni mocy; każdy tu szczebel gotowy jest do użytku, — jak to czytelnik może na sobie samym sprawdzić. Ograniczenie użycia do paru tylko szczebli najwyższych, lub najniższych mści się na osobniku, lub na jego otoczeniu. W pierwszym razie, gdy mężczyzna obcuje wyłącznie z prostytutkami i niema, lub unika kobiet przywoitych, wówczas zatamowany sentyment wylewa się na nierządnicę; „gość” robi tysiące tkliwych głupstw, z których one się śmieją i czasem prowadzi to wszystko do pożycia z ta-

ką dziewczką, a nawet do ślubu <sup>1)</sup>). W wypadku przeciwnym, gdy kawaler z „zasady“ lub z braku pieniędzy zarobku prostytutkom nie daje, a flirtuje z pannami i mężatkami, wtedy albo popadnie w jakowy szpetny nałóg, albo flirt zejdzie na drogę śliską i skończy się upadkiem czyimś, lub wyrzuceniem za drzwi nietortunnego zalotnika.

Niektórym mężczyznom wystarcza przed ożenkiem, obcowanie z kobietami najniższego i najwyższego rzędu moralnego, albo z kobietami rządów pośrednich; takich po ślubie żona zadowolili w całości. Ale inni muszą ciągle przebiegać całą drabinę uczuciową, „przepowiadać“ sobie wszystkie fazy rozwojowe; tacy potrafią zdradzić ukochaną żonę z obmierzłym stworzeniem i potem dziwią się sami sobie, jak się to stać mogło. W stanie bezżennym, miewają oni po kilka kochanek, z których każda wyraża inną potrzebę ich miłosnego jestestwa. Do jednej wzdychają i ze wzruszenia nie mogą przemówić w jej obecności ani jednego słowa, z drugą czule flirtują, trzecią całują ukradkiem, czwartą pieścżą stale i cieszą się nadzieją, że dojdą z nią do końca, z piątą już doszli, szósta służy im do dorywczego zaspokojenia, kiedy chcą obyc się bez przedwstępnych pieśczoł. Oczywiście powyższy szemat rzadko kto wypełnia w całości, ale w mniejszym stopniu taka szerokość natury jest częsta.

Dla ludzi tego pokroju nie wystarczyłyby dwie skrajności moralne; nie mogą oni obyc się bez metres, subretek, naiwnie zmysłowych córek ludu, i wszelkich dorywczych miłostek. Wszystkie te typy przy ścisłej izolacyi zniknęłyby; zostałyaby tylko surowa cnota i cyniczne wyuzdania. To zamało. Zamało zwłaszcza dla wykwintnych panów, których każda kochanka posiadać musi pewną godność, pewne przyzwoite pozory. Tam w onych miastach wszystkie, choćby i te, co złotem obsypane, pozorów takich zachowaćby nie mogły.

---

<sup>1)</sup> Rozsądne matki i siostry czują intuicyjnie takie niebezpieczeństwa; dlatego bardziej boją się o synów i braci, gdy ci uprawiają stosunki stałe, niż gdy ograniczają się do dorywczych. Pierwsze nazywa się, że „wpadł w błoto“, drugie, że „hula“.



Inna przeszkoda dla istnienia miast rozkoszy, to potrzeba ciągłego dopływu nowych mieszkanek z zewnątrz. Nieliczne córki, jakie w tych warunkach zledzby mogły same prostytutki, niepodobnaby od kołyski przeznaczać na los ich matek. Rekrutacja nierządnic z zewnątrz t. j. z tej cnotliwej reszty społeczeństwa byłaby nieunikniona.

Jakżeby się ten pobór odbywał? O ile dziewczyny takie byłyby szanowane, to dobrowolnie; o ile, jak dziś wzgardzone i poddawane kontroli, używanoby przymusu. O pierwszym wypadku nie ma co mówić, kandydatek byłoby za dużo, a uczciwość tych, któreby pozostały w społeczeństwie narażonaby była na ustawiczne pokusy, bo nie odróżniałyby ich od tamtych szacunek winny cnocie. W drugim wypadku musiałyby być powody, aby przymus był uprawniony: a więc grzech, utrata uczciwości kobiecej. Tak więc w założeniu musi się przyjąć, że i w tem oczyszczonym społeczeństwie nie wszystko będzie czystem, idealnem, rodzinnem. Zawsze niezbędnem uzupełnieniem prostytucji będzie uwodzenie. (Patrz rozdział następny).

---

Utopijne miasta rozkoszy nie zniosą różności stosunków pozaślubnych, bo miast tych niebędzie. Ale zmniejsza je i zmienia, codzien coś innego. To coś nie jest sztucznym wymysłem społecznika, ale koniecznością dziejową, która działałaby tak samo choćbyśmy jej sobie nie uświadomili. Do konieczności tej musimy, chcąc nie chcąc, przystosować nasze erotyczne wymogi.

Panowanie pana nad służebną chyli się do upadku; w niektórych okolicach, jak skarżą mi się młodzi panicze, upadło ono już zupełnie; porównując wspomnienia ojców ze swojemi świeżemi przygodami, stwierdzają oni, że opór kobiet z ludu zwiększył się olbrzymio. Są to owoce demo - pluto - kratycznego ducha czasu. Pan dla kobiety z ludu coraz mniej jest wyższą istotą, której zachcenia spełniać należy, a coraz więcej staje się pełną portmonetką, z której można wysypać sobie alimenty.

Feudalne formy nieślubnych stosunków nikną z dniem każdym; przedłużaniem ich per nefas nie należy psuć harmonii rozwojowej. Gdzie jeszcze można, niechaj sobie z Bogiem szlachta po dawnemu „nasiada w życie“; gdzie to już zaczyna być trudnem, niechaj solidnie kobietę kupuje. Kawaler może awansować swoją kucharkę na „gospodynię“, lecz żonaty niech lepiej da pokój pokojówce; sługa czuje się być równą swej pani, więc stanowisko ukradkowej nałożnicy, która musi być obojętnym świadkiem legalnych pieśczot małżeńskich, swego kochanka, upokarza ją; skoro wpadła mu w oko niechaj osadzi ją, gdzieś na uboczu, niechaj za rozkosz uczyni ją *panią* u siebie.

Ten handlowy charakter stosunków płciowych dzisiejszych rozumieją dobrze miejskie służące. Wiedzą one, że wobec wielkiego popytu na świeże ciało kobiece, dziewczyna, która raz puściła się, niełatwo utrzyma się na poziomie „wolnej miłości“, że najczęściej rój żądnych samców przywiedzie ją do „miłości“ niewolnej, lub do płatnego nierządu. To też przyjrząwszy się położeniu prostytutek, nie często decydują się na utratę cnoty i skoro nie mogą znaleźć męża, wołają pozostać starymi dziewicami. Stąd dziś typ owych kucharek i pokojówek, bujnie hołdujących erosowi szybko zanika.

Gdzie panny są w domu, młodzi i starzy burżua powinni zrezygnować z nocnych wizyt w kuchni; wobec wszechrównościowych poglądów dzisiejszych panienek może tam dojść do dramatycznych konfliktów.

Streśćmy się: porządek społeczny wymaga od kobiet klas niższych zarówno pracy i płodzenia pracowników, jak i ciała dla ochrony kobiet z klas wyższych; dotychczas wielka część owych kobiet ludu oddawała i ciało i pracę; kapitalizm i demokracja specjalizuje je: od jednych wymaga tylko pracy i dzieci, od innych tylko ciała. Kobiety, które oddają jedno i drugie powinny być ze względów na moralną niejasność ich sytuacji, oddzielone od kobiet ze sfery ich kochanków.



## XI.

### Wskazówki dla uwodzicieli.

---

...dla u - wo - dzi - cie - li! — a to ładna „obrona rodziny“  
Więc autor, obrońca dobrych obyczajów, będzie dawał wskazówki  
jak te obyczaje niweczyć?

Broń Boże! Nie idzie to o nowe fortele uwodzicielskie. Sam  
nie jestem uwodzicielem, i innym nicbym nie powiedział o tem  
nowego. O coś innego mi chodzi: ażeby *uwodzący* mężczyźni  
*kierowali się* pewnymi *zasadami moralnymi, mającemi dobro ogólne*  
*na względzie*. Jak prostytutka warunkuje byt rodziny, tak byt  
prostytycy warunkuje uwodzenie. To ostatnie jest zatem tak  
samo ważną instytucją obyczajową, i należy mu się kontrola  
opinii publicznej. Kontrola, wnikująca w skutki, a nie, jak do-  
tychczasowa, jednostronna, a potępiająca.

---

Czy każde uwiedzenie jest moralne? Nie; zależy to przede-  
wszystkiem od sposobu uwodzenia. Pozbawianie cnoty,  
które powołuje się na zasadę wolnej miłości, jest niemoralne; i nie-  
tylko dlatego, że zasada jest niemoralna, ale przede wszystkim  
ze względów praktyczno - społecznych: opuszczona dziewczę za-  
traca, pod wpływem wykrętnych sofizmatów, poczucie winy i upad-  
ku, a przez to nie może stać się podatnym materiałem na kobietę

dla wygody; zajmuje ona zwykle stanowisko moralnie nieokreślone. Jeśli stała się prostytutką, to przez swe buntownicze grymasy, szerzy wśród towarzyszek niezadowolenie z losu. Jeśli przebywa wśród kobiet porządných, to swem życiem i zasadami nieci wprost moralną pożogę (por. str. 26).

Kobiety trzeba nabierać, nie tykając ogólnych zasad etyki; uwodziciel niema udawać nosiciela, jakiejś nowej ewangelii; ma to być uparty kusiciel, słodki grzesznik, który świadomy występku, jednak ulega słabości i pociąga ze sobą kobietę. Gorąca krew, czy obietnica ślubu, lub zapłaty, oto jedyne społecznie dodatnie przyczyny upadku dziewczyny. Upadek jest wtedy uświadomiony w pełni: „Du bist doch nun cinnmal eine Hur, so sei's auch eben recht!“, radzi uwiedzionej Goethe, przez usta Walentego w „Fauście“. Matrona, lub nierządnicą. Doskonale pojmuje to nasz lud wiejski, nie chce on wiedzieć o żadnych niewyraźnych dziewczkach; każdą którą oddaje się dwóm mężczyznom, lub żonatemu, piętnuje jednym wyrazem, który my tylko do najgorszej kategorii nierządnic stosujemy. Dla erotycznych awanturnic, które choć już skalane, samolubnie zamykają się przed mężczyznami, dla takich nie powinno być miejsca w społeczeństwie obyczajnym.

---

Uwodziciele, niechaj pamiętają, że sprawują ważną rolę w ludzkości; trzeba, aby byli sumiennymi probiernikami, segregatorami, którzy pozbawiają możności wychowania dzieci, tylko dziewczyny podatniejsze do czego innego. A któreż kobiety dla dobra rasy powinny być prostytutkami, zamiast matkami? Bez wątpienia chore, brzydkie, leniwe, nieudolne, głupawe, złe, wyuzdane, zmienne. Ideałem uwodziciela byłby zatem ten, któryby tem chętniej lgnął ku dziewczynie im bardziej byłaby obciążona powyższemi wadami. Niestety, taki ideał urzeczywistnić się nieda; chore i brzydkie najmniej są narażone na pokusę. Zato łatwo ulegają ubogie, ale to jest niezłe, bo biologicznie rzecz traktując, one są przeciętnie gorsze i mniej odpowiednie na matki:



ciemne, fizycznie niedokształcone, wyczerpane życiem lichem i pracą, dają mizerną progieniturę.

---

W rozpatrywaniu poszczególnych uwiedzeń jest olbrzymi urok: Natura, wsparta cywilizacją, używa tu szczególnych fortelów dla dobra gatunku, sortuje rasę w sposób bardzo dowcipny, paradoksalny. Najdzielniejsze samce próbują oporu każdej samicy; słabsze z tych ostatnich ulegają i idą na wspólny użytek dla nadmiaru energii samczej; reszta mocniejsza, utrwala gatunek. W ten sposób z pokolenia na pokolenie otrzymujemy kobiety coraz moralniejsze. I rzeczywiście pomimo ogólnych utyskiwań na zepsucie czasów naszych, możemy z dumą powiedzieć, że jest postęp w tym kierunku. Dość przejrzeć dokumenta obyczajowe epok przeszłych, dość spojrzeć na żywe resztki czasów dawniejszych: na zapadłe wioski, aby przyjść do przeświadczenia, że przeciętna moralna u kobiety podnosi się.

Jakże ciekawy charakter ma sam przebieg prób uwodzicielskich. Do chwili znużenia fizycznego on czuli się, gdy ta chwila nadejdzie tkliwy kochanek, ostrożny współgrzesznik, przemienia się w surowego prokuratora, sędziego i kata, który ofiarę swą demaskuje, gardzi nią i opuszcza. Czy to jest podłe, czy to jest nieuczciwe? Bezwątpienia, gdy dziewczyna pochodzi z dobrego domu i wskutek tego nie zostanie prostytutką, to rzeczywiście uwodzenie będzie tu bezcelową, a okrutną igraszką. Ale samo przez się ono nie jest nikczemnością.

Tłumaczy je filogeneza uczuć uwodziciela. Są to te same niższe szczeble drabiny męskich uczuć, które odpowiadają pędowi samca w epoce bezrodzinnej. Wtedy energia potrzebna była tylko do zdobycia samicy, po pokryciu stawała się ona obojętną. To samo jest u uwodzającego; jeno siła mięśni przekształca się tu w powierzchowny sentyment; jeno do uczuć pierwotnego samca przybywa tu nowe, jemu nieznanne; wzdarda dla zdobytej, wypływająca z porównania jej z niezdobytymi. Uczucia te tak są żywotne i tak naturalne, że pomimo oficjalnych przyka-

zań, które narzuciły nam dogmaty religijne i prawne, pomimo rzeczywistego nieraz zła, jakie sprowadza uwodziciel, cieszy się on pobłażliwością i podziwem, zwłaszcza u kobiet.

Uwodziciel przychodzi do kobiety i pyta ją czułym spojrzeniem, „czy chcesz być podłą?“ A ona mu odpowiada również tkliwie „lubię cię, ale ci nie dam unieszczęśliwić się“, albo „dla ciebie będę podłą!“

Jest to gra; szczególna walka, w której przeciwnicy lgną do siebie; od tego, czy będą bardziej, czy mniej lgnęli, zależy, czy mężczyzna zwycięży, czy kobieta. Mężczyzna, gdy kobieta spełnia jego życzenie gardzi nią, gdy je odpycha, szanuje. W przyrodzie niema takich paradoksów; daje nam je tylko złożone życie ludzkie. Reformatorzy moralni chcieliby nas pozbawić tej gry wyjątkowej; chcieliby gwałtem zrównać płęć. Ach, nudziarze, kastraci.

---

Wielu wezwanych, ale mało wybranych. Uwodzenie powinno być trudnem. Niechaj tyle tylko będzie „ofiar“, ile nam potrzeba prostytutek. Dlatego nie namawiam chłopców do tego sportu. Ale skuteczniej będzie dziewczętom rzucić ostrzeżenie „Trzymajcie się twardo, gdy was przyjdziemy uwodzić!“

K O N I E C.



## Spis rzeczy.

---

I. Nasza twierdza . . . . .	5
II. Prostytucya przedchrześcijańska. . . . .	10
III. Obyczajność chrześcijańska . . . . .	15
IV. Przedział moralny . . . . .	20
V. Współczesna obyczajność. . . . .	24
VI. Wolna miłość socjalistyczna . . . . .	28
VII. Wolna miłość niesocjalistyczna . . . . .	37
VIII. Monogynia . . . . .	42
IX. Obrona prostytutki . . . . .	52
X. Więc wszystko dobrze? . . . . .	57
XI. Wskazówki dla uwodzicieli . . . . .	63













F

23.640